

MĘCZEŃSTWO KOBIET POLSKICH

Miałeś rodzinę... matkę, żonę, dzieci. Tak niedawno, trzy lata temu. Poszedłeś bić się, ratować ojczyznę, uchronić rodzinę od wroga, od poniewierki, niedoli i głodu...

Nie uratowałeś... Szedłeś, żołnierzu wciąż dalej i dalej od kraju, zawiodło cię już tyle nadziei przez te lata. Nie dziwota, że w sercu męka rośnie, że gorycz za gardło chwyta, że czasem w najtajniejszej głębi myśli zła draży, jak robak drzewo, wolę i siłę wytrwania. Klniesz i psioczysz, człowieku, na wszystko i wszystkich. "Mam już tego dosyć!" Niech się to już skończy. Mierzi "jedwabne życie" w Anglii, doskwiera beczynność czekania, małe, drobne ukłucia, kręcenie się w kółko, jak pies za własnym ogonem, "parafian-szczyzna" życia, gdy światy się wala. Złe jest, gorzko, duszno... Nieszczęśni my ludzie, nikt się do nas z sercem nie zbliżył. Ten nosa dmie, tamten pana udaje, ten o awansie myśli, tamten podchlebia się "możnym".

Ech! Łatwiej mówić, niż pisać o tym, co boli. Mówić do tych, co sami ból znają i nieraz z jednego zamknięcia, z jakiegoś urwanego słowa więcej rozumieją i odczuwają niż z całej "dokumentacji." Oto leżą przede mną listy i raporty—dokumenty, krzyczące krwawym potem—nie łzami, ach, już nie łzami, których zabrakło.

Patrzę na martwe litery, a z nich powstają postacie, długi korowód cieni, zamęczonych, zesłanych kędyś po "badaniu." To te, które już... nie doczekają. Za nimi wstają inne: te, których jedyną siłą jest wiara: "Wróć." Te, które czekają, czekają już trzy lata i będą czekały jeszcze—Bóg tylko wie, jak długo, na powrót, na powrót woj-ska, które kędyś tam, na szerokim świecie wywalcza drogę Wolności. Tamci w kraju wierzą, że wróci każdy z tych, którzy wyszli bić się, wróci, by oswobodzić ich, czekających na tę chwilę w jakże okrutnych warunkach.

"Gorallen." Pamiętacie tę niemiecką perfidie, z jaką wróg nie tylko fizycznie nas zabija, ale jeszcze chce nam odebrać wiarę we własne wartości? "Gorallen." "Delegacja Górali u gubernatora Franka wręcza mu złotą ciupagę." —Górale zdradzili Polskę? Kłamstwo! Oto góralka zmuszana do mówienia po niemiecku, bo... nazwisko ma dźwięczące—zdaniem Niemców — volksdeutsch'owo, oskarżona o kolportaż tajnej prasy, zbita i skopana, zostaje powieszona na dwie godziny za nogi głową na dół na belce. Doprowadzona po utracie przytomności do życia—odmawia dalej poddania się. Zesłana do obozu koncentracyjnego.

Oto bratowa "delegata Gorallenvolk" powiada mu: "Shańbiłeś całą rodzinę. Z ręki rodziny zginięsz. Doczekamy porachunku." Wydana Gestapowcom ginie wraz z mężem. Za honor nazwiska, honor rodu.

Pamiętacie inną sprawę: te rzekome "Polki", które pojawiły się w ramion oficerów niemieckich? Takie one Polki, jak my Niemcy. Za wojskiem niemieckim jeszcze w październiku 1939 r. przyjechały setki Niemek, tych samych co to "na ulicach Warszawy rozdały żywność z kuchni połowych niemieckich zgłodniałym mieszkańcom"—tak głośno niemieckie filmy. Setki Niemek mówi po polsku—przygotowywano je dawno przed wojną do różnych ról w niemieckiej piątej kolumnie.

Zrabować, wygłodzić, wypędzić z domów i warsztatów, zniszczyć kulturę—to jeszcze mało. Trzeba dobre imię Polakom odebrać. Ku temu idzie cała niemiecka robota. Ku temu wiedzie niemiecka polityka wobec polskiej młodzieży, której pozbawia się szkół, ale zato skwapliwie się podsuwa: alkohol, pornografię i prostytutkę. A i tego mało.

"Obóz poprawy rasy" w Helenowie pod Łodzią. Młodzi polscy chłopcy i dziewczęta, najpiękniejsze okazy fizyczne porwane na ulicy, osadzone w domkach parami: Polak z Niemką, Niemiec z Polką, kontrolowani czy są między nimi "eugeniczne" stosunki, a po odpowiednim czasie, gdy dziewczyna zajdzie w ciążę, Polak wywożony do robót w Rzeszy, polska dziewczyna-matka po porodzie do domów publicznych, dziecko zabiera Rzesza na wychowanie.

To tylko "mały" obrazek. Gorzej jest z masowymi zyskami na roboty w Niemczech. Niemal każda niemiecka rodzina polską wyrobnicę, w zamożniejszych jest ich po kilka.

Jedną z nich wychodząc z kościoła po nabożeństwie spostrzegła, że kościół jest otoczony przez żołnierzy niemieckich, którzy z nastawionymi bagnetami spędzają ludzi na dziedziniec. Tam nastąpiła selekcja: dziewczęta natychmiast załadowano na samochody i wywieziono. Nie wiedziały dokąd. Nie pozwolono im się z rodziną pożegnać, ani niczego z sobą zabrać. Wiele z pośród nich było uczennicami szkół średnich.

W gospodarstwach niemieckich są zmuszane do najcięższych robót, traktowane jak niewolnice, bez możliwości obronienia się przed napaścią mężczyzn-Niemców, ani przed szturhaniami, złośliwością i poniewierką niemieckich kobiet. Nie przysługują im żadna obrona prawna. Jak w czasach jasyru tatarskiego. Wywożenia trwają ciągle. 30 stycznia 1942 wywieziono do Niemiec dziewczęta z fabryki włókienniczej przy ul. Bema w Warszawie.

Za "czynny opór" przeciw nastnikowi, za protest przeciw biciu przez niemieckiego pracodawcę idzie się na śmierć po skatowaniu. Za co są wykonywane wyroki śmierci na kobietach w Polsce, wskazują niemieckie oficjalne wyroki:

Marianna Guźniczka z Inowrocławia skazana na śmierć w czerwcu 1941 "za podżeganie do zabicia Niemca." Bronisława Wiewiórkowska z Łodzi skazana na śmierć

w listopadzie 1941 "za oskarżenie Niemca o obrazę narodu polskiego" przed wojną. Pelagia Bernatowicz z Grudziądza skazana na śmierć w listopadzie 1941 "za słuchanie i rozpowszechnianie wieści z radia londyńskiego." Natalia Kiciak z Katowic skazana na śmierć w marcu 1942 "za ukrywanie broni." Katarzyna Kalembryk i Helena Sobczyńska z Włocławka skazane na śmierć w listopadzie 1941 za poturbowanie Niemki-ekspedientki, która w czasie ulew nie chciała wpuścić do mleczarni czekających przed sklepem matek. Obie te kobiety aresztowane w czasie bójki w mleczarni, zostały w drodze do więzienia tak zbite przez policję, że zmarły. Wyrok odczytano pośmiertnie. 19-go lutego 1942 zapadł wyrok śmierci na Marię Góralczyk, wykonany 21-go.

Wyroki na kary więzienia ogłoszone w grudniu 1941 r. przez pisma niemieckie brzmią: Zofia Anna W... z Łodzi—na 15 lat za "wystąpienia antyniemieckie we wrześniu 1939." Gertruda i Zofia Z... z Grudziądza—na 15 lat za "czynny opór wobec urzędnika niemieckiego." Wanda R... Eugenia K... Jadwiga B... z Gdańska na 5 lat każda, a Marta B... Leokadia, Jadwiga i Helena M... oraz Zofia P... na 4 lata każda za "rozpowszechnianie ulotki z przemówieniem gen. Sikorskiego." Anastazja J... i Helena B... na 4 lata każda za ukrywanie "polskich przestępców politycznych."

Terror wzrasta. W czasie badań aresztowane Polki poddawane są wyrafinowanym torturom, których wiele z nich nie wytrzymuje. Aresztowane w Warszawie w listopadzie 1941 "za przestępstwa polityczne" Krasowska i Malinowska zmarły w więzieniu skatowane na śmierć. W więzieniu w Chełmie zmarła siostra Anna Wybicka, główna oskarżona w procesie przeciw zakonowi utrzymującemu przytułek dla starców. Proces był "o nielegalny ubój nierogacizny." Siostry na odpadkach hodowały świnię na żywność dla przytułku—za zabicie świni na potrzeby zakładu, jedna zapłaciła śmiercią, dwie inne skazane na rok więzienia każda. Marusarzowa, żonę narciarza—przez 30 dni po ogłoszeniu wyroku śmierci na nią i po rostrzelaniu jej męża, przetrzymano w więzieniu w ten sposób, że codziennie rankiem zjawiał się w jej celi oficer

Gestapo ze strażnikiem, aby po pewnej chwili, gdy kobieta była już gotowa iść na plac egzekucyjny, oznajmić jej, że wyrok odłożony do następnego dnia. Rozstrzelali ją trzydziestego dnia. W więzieniach siedzą niektóre polskie lekarki, przyczyna aresztowania nie jest jeszcze znana.

A wiecie, jak się odbywają wysiedlenia wiosek, których tereny "będą zużyte do celów państwowych"? 28 stycznia 1941 ogłoszona była na przykład lista 161 wsi w Radomskim przeznaczonych na wysiedlenie. Jednocześnie z nią przysły opisy z innych wiosek w innych województwach. Żołnierze otaczają wieś w nocy, oświetlając reflektorami. Ludzie zbudzeni ze snu wypędzani są z chat na punkt zborny omal biegiem. Kobiety nie pozwalano zabrać nawet poduszki dla niemowląt "jedynie i wyłącznie najpotrzebniejsze rzeczy." Wysiedlonych umieszczono w mieście wojewódzkim w budynku pofabrycznym, gdzie odebrano im wszystko, co miało jakąś wartość, następnie młodzież poddano jakimś zastrzykom i wywieziono do Niemiec. Pozostałych trzymano trzy tygodnie, w zamknięciu, dając im gorzką ersatz-kawę, nieco rozgotowanej brukwi i kromkę chleba na cały dzień. Starsi zaczęli wymierać na dezynferię, dzieci na zapalenie opon mózgowych. Wreszcie wywieziono wszystkich na roboty do Niemiec. Słuch zagał. Jedną z kobiet, która opisuje tę gehennę, uciekała jeszcze podczas obławy we wsi. Uniknęła szczęśliwie kul pościgu, rzuciwszy się do rowu z wodą, gdzie przeleżała resztę nocy. Uciekinierów wyłapywano po okolicznych wsiach.

Gdy w jednej z takich wysiedlanych wsi więcej osób uciekło w trakcie obławy, Niemcy zaczęli katowanie całej ludności: ofiary zrywano do jednego z budynków i zamykano drzwi. Wynoszono stamtąd nieprzytomne kobiety, czarne od pobicia, zbroczone krwią. Słynne było odezwanie się jednej z nich, która wywieczona już po bicu przed dom, na widok płaczących nad pobitymi krzyknęła: "Matko Boska! Ludzie czemu płaciecie? Przecież ich i tak djabli wezmą." Na to Niemcy wpadli wprost w szal. Bili ją już na oczach wszystkich, gdy mdlała oblewana ją wodą. (Nazwa wsi jest w raporcie, nie podaje z wiadomych przyczyn.)

Co się dzieje z inteligencją miejską? W obozie w Fürstemburgu i Ravenbruch—z tych dwu

tylko doszły wieści—siedzi tysiące kobiet, dużo nauczycielek. Warszawianki tak odseparowane od innych prowincji, że tylko "chodzący wieści" o nich. Po przybyciu do obozu—rewizja osobista, po której kobietom zostawia się tylko obuwie, grzebień i chustkę do nosa, białiznę i odzież otrzymują obozowe. Mury więzienia rozbrzmiewają od rana do nocy wrzaskiem dozorczyń i "starszych" wyznaczanych z pośród kryminalistek. Jedzenie stanowi sztuczna kawa bez cukru, 20 dk. chleba na dzień i zupa jarzynowa na obiad i kolację lub kartofle w łupinach. O kupnie nie ma mowy; Polkom nie wolno nie kupować, ani otrzymywać paczek z domu.

Książek ani gazet nie ma. Do robót w kuchni wyznaczane są specjalnie nauczycielki. Odbierają one, między innymi pracami, z wozów wory z żywnością. Regulamin przepisuje, że wory zrzucają się z góry na wyciągnięte ręce dwóch kobiet. Część więźniarek chodzi poza teren obozu do robót budowlanych, noszą cegły, kamienie, wapno. Wszystko w ustawicznym poganianiu, bez chwili przerwy. Niektórym nie przydzielono żadnej pracy od chwili, gdy zauważono, że chwytają się roboty z ulgą, byle zabić myśl.

Kary są zbiorowe i indywidualne. Zasada odpowiedzialności zbiorowej ulubiona jest przez Niemców, którzy tak gorącą prowadzą zagranicą akcję na rzecz wyłączenia "dobrych Niemców" z pod odpowiedzialności za "hitlerizm". Kara jest pozbawienie obiadu i stanie 1-2 godziny na podwórzu więziennym bez względu na pogodę z zakazem poruszenia się. Ciemnica stosowana jest zazwyczaj na dni 42. Obstrzeżenie jej stanowi chłosta metalowymi prętami 2 razy w tygodniu, stosowana nawet do 70-letnich kobiet. Przez czas bicia dozorczyń trzyma za puls i zemdloną ofiarę cuci, by karę odebrano "z pełną świadomością."

Tak jest w obozie. A w kraju? Cała Polska jest jednym obozem koncentracyjnym. Rodziny mieszkają po kilka razem, wysiedlane ustawicznymi rekwizycjami mieszkań dla Niemców i ich rodzin, zdenerwowanych nalotami na Rzeszę. Konfiskaty mebli, odzieży, produktów spożywczych, zakazy kupowania przez Polaków warzyw /w r. bież. do lipca/ i owoców, głód i wyczerpanie powodują epidemie duru plamistego, żółtaczkę, szkorbut, gruźlicę.

Czy "człowiek Zachodu" może sobie łatwo wyobrazić takie życie? Czy może sobie wyobrazić, w jakich warunkach pracują te polskie kobiety? Jakich szyfrowych wysiłków muszą dokonywać, by uratować życia i dusze swoich dzieci.

Przecież ten obraz, jaki rzuciłam, jest zaledwie zarysem. Pamiętajcie, jak to kobietom w Wawrze kazano wybierać, kogo dają na śmierć: ojca, męża, brata, czy syna. Na ziemiach Zachodnich Polski jest inna tortura: "Niech Pani podpisze się na Niemieckiej Liście Narodowej, a wypuścimy Pani męża z obozu jeńców. Jeżeli nie, to dzieci będą zabrane na wychowanie w Niemczech. Jesteście Niemcami".

Życie polskie zeszło pod powierzchnię—jest w katakumbach. Strażniczkami ich są kobiety polskie.

Czekają... Na Was.

NACZELNY WÓDZ MÓWI O NAS

Święto Żołnierza święciliśmy w Polsce razem z całym społeczeństwem: w tym dniu goręcej jeszcze, niż zwykle, bardziej powszechnie okazywaliśmy nam ono swoją miłość i pokładane w nas zaufanie. Tego roku, w przeddzień święta, które obchodziliśmy w ramach oddziałów, odbyła się uroczystość podejmująca dawną tradycję. Rada Narodowa, która reprezentuje całą zbiorowość polską skazaną dziś na milczenie, zebrała się na specjalnym posiedzeniu. Zabrał na nim głos przedstawiciel stronnictwa i obszernie przemówienie wygłosił generał Sikorski.

To przemówienie było bodaj pierwszym podsumowaniem dziejów żołnierza polskiego od września 1939, pełnym ukazaniem jego trudów, jego walk, jego ofiar, bólów zaznanych, odczuwanych braków, nadziei żywno-nych w sercu, którego nie nie zdolało

złamać. Było to przemówienie odważne, prawdomówne, nie cofające się przed stwierdzeniem faktów bolesnych, ale jednocześnie, może właśnie dlatego, pełne gorącej wiary, pełne mocy, płynące ze stwierdzenia, że nie unicestwiła nas klęska wrześniowa, że nie zmiotła nas z olbrzymiego teatru tej wojny katastrofa Francji, nie ostabiły tysiączne przeszkody działające poza nami i niestety wśród nas samych, że po tym wszystkim, u progu trzeciego roku wojny jesteśmy "choć pozbawieni Kraju, piątą co do siły armią w rządzie Walczących Narodów."

Przemówienie Naczelnego Wodza zawierało jeszcze jeden akcent wielkiej wagi: określało jasno, czym jesteśmy w tej chwili. "Polskie Siły Zbrojne były, są i będą do końca tej wojny atutem głównym polityki polskiej. Opiera-

my się na nim i na narodzie polskim, z którym pozostajemy bezwzględnie solidarni. Ze wzrostem Sił Polki Walczącej wzrasta też nasz autorytet polityczny i moralny. W prowadzonej przez nas konsekwentnie walce wyzwoleńczej zwyciężymy zachowując jedność narodową."

"Niepodległość i wolność naszego Narodu, potęga Ojczyzny własnej, szczęśliwsza i sprawiedliwsza przyszłość świata oto jest cel, jaki przyświeca wojsku polskiemu, zgodnie z tym, czego od niego oczekuje Kraj."

Są to słowa najbardziej dobitne, najpiękniejsze, jakie można było powiedzieć w dzień naszego święta. Są to słowa, które przepętniają nas uczuciem dumy, uczuciem meskiej siły. Są to słowa, które nas zobowiązują, jak przysięga.

ALEKSANDER JANOWSKI

ZOFIA ZALESKA

Więcej umiaru i znajomości rzeczy

Niemal połowę lipcowego zeszytu "Myśli Polskiej" wypełniają dwa artykuły, dotyczące obecnego położenia wojennego. Oba zajmują miejsce czołowe, pierwszy z nich p.t. "Elementy do orientacji" stanowi wstęp do drugiego p.t. "Gdzie jesteśmy."

Oba artykuły podlane są obficie polskim sosem wewnętrznym politycznym, co na bezstronność oceny nie mogło wpłynąć dodatnio. Słusznie bowiem mówi autor, że jasności myśli wojskowej sprzyja uporządkowanie i odłączenie jej od polityki bieżącej. Dlatego też jak najmniej miejsca poświęcimy tej stronie artykułów. W podobny sposób odgradzimy się od niemilego tonu autora rozprawki, to znaczy od jego arogancji, z jaką ustawicznie apeluje do kół rządowych, do społeczności polskiej, do sztabowców o zrozumienie jego wywodów, które uważa za oświecające.

Jeszcze jest jedna plewa, którą należy odrzucić, zanim przyjrzymy się samemu ziarnu. Jest nią powoływanie się na autorytet niejakiego "Obserwatora", którego tekstami autor artykułów /"Zastępca"/ się posługuje. Ta skomplikowana manipulacja wcale nie zwiększa zaufania do treści cytat. Nie po raz pierwszy różni zastępcy chwytają do pomocy w argumentowaniu: "obserwatorów", "wybitne talenty wojskowe", lub pułkowników polskich "pełniących bardzo wysokie funkcje wojskowe" i jakoby składane przez nich "memoriały". Jest to zresztą ich rzeczą, z kim dzielą odpowiedzialność. Dla polemiki jest o wiele wygodniej mieć do czynienia z autorytetem "Obserwatora", niż n.p. Clausewitz'a.

"Elementy do orientacji" mają ułatwić dokonanie przeglądu wojennego i określenie, "gdzie jesteśmy", co należy przewidywać i czynić. We wstępie autor oświadcza, że zawsze walczył z przesadną oceną siły niemieckiej i z wpływem niemieckiej myśli i szkoły wojennej na umysły sojuszników?

Przecież, jak dotąd, nie robimy ani my, ani prasa sojusznicza nic innego jak tylko stałą propagandę o przejęcie we własne ręce dobrych stron niemieckiej taktyki i techniki na lądzie, w powietrzu i nawet na morzu. Od kogoż to innego jak nie od Niemców, niestety, uczą się państwa demokratyczne sztuki wojowania w ciągu całej wojny? Dlaczegoż tedy wymawia się Francuzom, że nie chcieli lub nie umieli skorzystać z pierwszych sekretów niemieckiego wojowania, których dostarczyli im Polacy po swojej kampanii? Od kogoż jak nie od Niemców przyjęto znaczną część skutecznych metod natarcia i obrony wojsko czerwone, czym zwiększyło swoje doświadczenie, wykazane bieżącego lata?

Z całą szczerością trzeba wypowiedzieć wprost przeciwne twierdzenie: że szkoły wojennej niemieckiej trzeba korzystać jak najpełniej i jak najszybciej. A do nauczania się od Niemców pozostać jeszcze bardzo wiele. Zgadza się z tym, że Niemcy w istocie nie są tak potężni, jakby się to mogło wydawać i że Niemcy są do pobicia w polu, ale: — ani łatwo, ani bez tego, aby ich nauk taktycznych nie przejąć.

Pierwszy z "elementów" odkrywa autor w przyczynie tej wojny, mianowicie w zasadniczym kryzysie moralnym, przez który przechodzi cywilizacja europejska. Gdyby zdawano sobie sprawę z przyczyn tej wojny, mniej byłoby zaskoczeń ze strony Niemców. Słusznie. Zawsze jest dobrze zacząć od pieca.

Drugi "element" to stwierdzenie, że obecnie jesteśmy świadkami zmagania o ostateczną przewagę. Też słusznie, jakkolwiek taka sama konkluzja lepiej się wyprowadza z innych przesłanek, niż z tak niepewnych jak jedna z przesłanek autora, że w chwili wybuchu wojny 90 na 100 szans zwycięstwa było po stronie sprzymierzonych.

Dalszymi "elementami" są cele wojenne poszczególnych potęg walczących. Wielka Brytania walczy o swoje życie, nie zaś dla honoru dotrzymania zobowiązań sojuszników, Niemcy — w chwili obecnej już tylko o utrzymanie osiągnię-

tego stanu posiadania, przyczem, w razie klęski, zastosują "totalny sabotaż pokoju" dla przygotowania odwetu. Tutaj autor wdaje się w dyskusję w sprawie "drugiego frontu" i uważa, że ważniejsze i pewniejsze dla pokonania Niemiec i udaremnienia przewidywanego odwetu jest zniszczenie przemysłu wojennego Niemiec przez bombardowania lotnicze. Rosja wytrzymuje cały ciężar wojny, który chciała niegdyś przerzucić na innych. Autor sądzi, że między nią, a Anglo-Sasami istnieją duże różnice w planach wojennych pod względem czasu. Wreszcie jest i "racja stanu" Polski, która każe nam dążyć do gruntownego pobicia Niemców, bez względu na ich formę rządów. Na zakończenie "elementów" autor wypowiada dla kompletu kilka zdań o celach wojennych Japonii i Stanów Zjednoczonych.

Gdzie więc jesteśmy po "zrozumieniu" tych "elementów"? Czy zbliżyliśmy się do właściwej oceny obecnego położenia? Do wyciągnięcia wniosków? Nie. "Elementy" nie wnoszą nic nowego. Kryzys cywilizacji europejskiej, zmagania o ostateczną przewagę, wreszcie chaotycznie sformułowane "racje stanu" poszczególnych państw — wypowiedzenie tego wszystkiego nie usprawiedliwia zużycia papieru. Czytamy o tym w prasie brytyjskiej bardziej interesujące ujęcia, łącznie ze "strzałem" w sprawie: drugi front czy bombardowania lotnicze.

Najtrafniejsze w tym artykule są sądy o położeniu Niemiec i ich zamiarach, ale wydaje się, że właściwe miejsce tych uwag byłoby w samym przeglądzie wojennym, bo to jest ściśła aktualność; właśnie "gdzie jesteśmy".

Jeśli zadałem sobie trud obserwacji streszczenia "elementów" to po to, aby wykazać, że ciężar gatunkowy myśli autora "znaleziony został jako lekki."

Czy w drugiej części, w "Gdzie jesteśmy" będzie cięższy?

Położenie Niemiec przedstawione zostało sugestywnie, oryginalnie i na ogół trafnie. Niemcy miotają się po zajętej przestrzeni coraz bardziej bezsilni, usiłują rozerwać pierścień. Tracą wojska wyborowe. Nie mogą już działać dowolnie z taką swobodą jak dawniej. Co do ewentualności uderzenia Osi na Turcję, to nie należy jednak w tej sprawie wydawać sądów pośpiesznych; trzeba pamiętać o rezerwach Hitlera w dywizjach bułgarskich i o położeniu, które wokół Turcji może się wytworzyć.

Przyczyną porażki w Libii, podano trafnie, jakkolwiek nie wydaje się słuszne obniżanie znaczenia libijskiego teatru wojny dla całości wojny. Oprócz sprawy Włoch i Francji istnieją jeszcze kwestia całosci Morza Śródziemnego i Bałkanów.

W tym miejscu autor przenosi się w dziedzinę taktyki i cytuje werwet z pism "Obserwatora", który uważa, że w terenie pustynnym lepszą i skuteczniejszą w działaniach byłaby wielka jednostka pancerna, posiadająca mniej elementów rozpoznania i ubezpieczenia, a podwójną ilość czołgów. Rommel miał rzekomo dość ponadto jeszcze do innego wniosku: do potrzeby sformowania wielkiej jednostki przeciwpancernej, którą jakoby stworzył na

polu walki. Działanie jej miało się zaznaczyć w dniu 13 czerwca br., kiedy to Niemcy zniszczyli 230 czołgów brytyjskich. Tyle autor.

O porażce tej wiemy bardzo niewiele. Prasa podawała o wciągnięciu czołgów brytyjskich w zasadzkę broni przeciwpancernej. Jeżeli zatem była to istotnie zasadzka i to udana w sposób po prostu niespotykany, i to w pustyni — to (pierwszym wnioskiem, który się nasuwa sam przez się, jest: zwiększyć elementy rozpoznania jednostki pancernej; te, które były, były zupełnie niedostateczne, nie zdołały wypatrzyć zasadzki. Zamiast tego logicznego wniosku znajdujemy konkluzję niespodziewaną, aby zmniejszyć rozpoznanie i naśladować Rommela /ach, to uleganie wpływom wojennej szkoły niemieckiej! / w stworzeniu wielkiej jednostki przeciwpancernej.

Wynik walki wskazuje, że pod El-Agheila czołgi brytyjskie natknęły się na potężne skupienie niemieckich środków ppanc. Należy przypuszczać, że zgromadzone zostały tam doraźnie dla wykorzystania warunków zupełnie specjalnych i na skutek... braku rozpoznania u przeciwnika. Ale twierdzić, że była to właśnie wielka jednostka ppanc., jako nowy wynalazek, który trzeba utrzymać na stałe — byłoby co najmniej nieopatrnie. Uzasadnimy to za chwilę.

Na marginesie tej zasadniczej kwestii, autor rozstrzuwa zagadnienia bytu lub niebytu piechoty i twierdzi, że — zwłaszcza w postaci wielkich jednostek / jest nonsensem. Zastrzega się przy tym, że oddziały piechoty, i to zmotoryzowanej, w składzie jednostek pancernych, mogą "tu i ówdzie" być pożyteczne. Na przykład mogą się przydać do "funkcji policyjnych pola bitwy", które "nie polegają wcale na pilnowaniu porządku wśród własnych oddziałów". Więc na czym polegają te funkcje policyjne zmotoryzowanych oddziałów piechoty na polu bitwy? Jest to wyrażenie całkowicie niezrozumiałe. Niezrozumiałe są także powody, dla których zadania oddziałów zmotoryzowanej piechoty miałyby być ograniczone do "funkcji policyjnych." Może autor miał na myśli regulację ruchu, może kordon jakichś wojsk partyjnych na tyłach własnych oddziałów? Szybki batalion piechoty jest niezmiernie cenną pomocą dla broni pancernej w każdym działaniu.

"Obserwator" z "Zastępcą" chwytają się idei stworzenia wielkiej jednostki przeciwpancernej, jako środka na bezwzględne powodzenie, zwłaszcza na poligonie pustynnym. Idea ta miała być ogłoszona jakoby już na Gwiazdkę ubiegłego roku i gdyby została była właściwie wykorzystana, można by sobie wyobrazić... jaka byłaby dziś sytuacja wojenna i jaka byłaby nasza pozycja... Nie zawahamy się tu powiedzieć /mówią autorzy/, że na pewno dziś bylibyśmy reprezentowani i w Sztacie Imperialnym w Londynie i w najwyższym kierownictwie wojennym Aliantów we wspólnym Komitecie Szefów Sztabów w Waszyngtonie..."

Musto to być więc nie byle jaka rewelacja, skoro ma mieć moc

dokonania przewrotu sytuacji wojennej i dania polskiej myśli wojennej wpływu na kierowanie wojną. Przyjrzyjmy się tej rewelacji.

Autorzy twierdzą, że trzeba z terenu bitwy nowoczesnej usunąć całkowicie lub częściowo wielkie jednostki piechoty, wprowadzić na to miejsce wielkie jednostki przeciwpancerne, zdolne do ruchu, do prowadzenia, do szybkiego zakładania i rozbrajania pól minowania, wreszcie do podpalania w walce czołgów nieprzyjacielskich przy pomocy odprowadzanych miotaczy płomienia. Z ich zadań wynika ich skład. Oprócz artylerii powinny obejmować odpowiednio oddziały specjalistów i piechoty szturmowej.

Usunąć wielkie jednostki piechoty, jakby ich istnienie miało być zawadą dla tworzenia wielkiej jednostki pancernej, którą na ich miejsce trzeba wstawić. Dlaczego nie tworzyć jej obok piechoty?

Wielka jednostka przeciwpancerna, ruchliwa i silna ogniowo /pociskami i płomieniem/, silna w obronie biernej /miny/, wsparta oddziałami piechoty, składałaby się więc — o ile można autorów wyrozumieć — przede wszystkim ze środków ogniowych zmotoryzowanych, a może zmechanizowanych z dodatkami saperów i piechoty. Taka wielka jednostka miałaby w stosunku do broni pancernej znaczenie nieprzekraczalnej zapory, a co lepiej niosłaby zagładę broni pancernej.

Co będzie jednak gdy chytry nieprzyjaciel, na złość rewelatorom, nie usunie ze swego O. de B. wielkich jednostek piechoty i niespodziewanie uderzy piechotą na ugrupowanie obronne wielkiej jednostki przeciwpancernej? Będzie niedobrze. Trzeba wobec tego uzdolnić wielką jednostkę ppanc. również do walki z piechotą. Nie może ona zatem być wyłącznie specjalna. To jedno.

Drugie. Jak z pancernym dla ochrony środków ogniowych wielkiej jednostki ppanc? Oczywiście pancerze trzeba dać. Czy nie wygodniej zatem umieścić środki ogniowe ppanc. w czołgach? Wygodniej, bo będą w nich maksymalnie ruchliwe i chronione, a także bardziej uniwersalne, równo zdolne do walki przeciw broni pancernej i przeciw piechocie.

Z tych zasadniczych względów nie doszło nigdzie do stworzenia wielkich jednostek przeciwpancernych. Największymi związkami tej potrzebnej broni, jak dotąd, są tylko pułki. Dywizje pancerne i dywizje innych broni posiadają takie oddziały w swoim składzie organicznym jak również istnieją pułki ppanc. jako odwody dyspozycyjne na szczeblach ponad dywizyjnych. W warunkach specjalnych /jak pod El Agheila/ udaje się je czasem skupić w większe zgrupowania przez zasilenie wielkich jednostek odwodami ppanc. wyższego szczebla i udaje się odnieść powodzenie z braku rozpoznania u przeciwnika.

Obrona przeciw sile pancernej wciąż jeszcze nie stoi na wysokości natarcia siły pancernej. Ale nie dlatego, że nie ma wielkich jednostek ppanc.,

tylko dlatego, że nie ma dotąd odpowiedniego sprzętu ppanc. Warto w tym celu zapoznać się z doskonałym studium mjr. W. K. "Czy obrona jest nadal silniejszą formą walki w "Bellonie" z lipca. Nie ma sprzętu, Panie Zastępco. Właśnie przez nie wiadomo który zwróciliśmy się do techników, aby zastąpili nam butelki z benzyną dobrymi miotaczami płomieni. Odpowiedzieli, że niestety nie mają. Najlepszy dotąd czołg miotacz nie wyrzuca dalej płomieni jak na 50 metrów, a prace nad większą donośnością miotaczy nie są jeszcze ukończone.

W miarę ulepszania tego sprzętu i nasycenia nim wszystkich rodzajów broni, jak to się stało z karabinem maszynowym w pierwszej wojnie światowej — natarcie czołga przestanie być groźne. Zostanie on odepchnięty na skrzydła i będzie musiał szukać słabych punktów do przejścia i działania, jak niegdyś kawaleria.

Nie, idea wielkiej jednostki ppanc. jest złym wierzchołkiem dla polskiej myśli wojskowej. Zajechalibyśmy na niej do śmieszności, nie zaś do sztabów alianckich. Za ten prezent gwiazdkowy dziękujemy.

Nie można zaniedbać żadnego wysiłku, który by mógł zwiększyć nasz wpływ na kierownictwo wojną pod względem formalnym. Byłoby to wielkie zaniedbanie i dotkliwy brak zwłaszcza na okres końcowy, a może i bezpośredni po wojnie światowej, gdy przystąpimy do porządkowania naszego dziedzictwa na własny rachunek. Ale byłoby śmieszne twierdzić, że Polska nie wywarła i dalej nie wywiera wpływu na przebieg wojny, zarówno pod względem moralnym jak i technicznym. Gdy się myśli o natarczywych podskokach różnych obserwatorów i zastępców — nie można się oprzeć wspomnieniu z niedawnej przeszłości, o woalu "mocarstwom", który zasłaniał skromną rzeczywistość polską. W dalszym ciągu kulturywie się w niektórych kołach te same metody pustej formy i schlebiana własnej próżności.

Po wystrzeleniu nicelnej bomby z wielką jednostką ppanc. — autorzy mają jeszcze do wypowiedzenia kilka spostrzeżeń na ogół słusznych o bitwie nad Donem, choć nie oświetlających tych działań wszechstronnie. W przedstawieniu położenia strony rosyjskiej zwracają uwagę argumenty o roli szczerpu wielkorosyjskiego, które słyszelibyśmy w roku ubiegłym od pierwszych przybyszów z wojska polskiego w Sowieciech. Jeśli tyle tylko pozostało z bagażu ideowego, który wówczas był nam demonstrowany, byłoby bardzo szczęśliwie.

W zakończeniu artykułu autorzy powracają do dyskusji o drugim froncie, lecz nowych myśli nie wnoszą.

Wreszcie następuje konkluzja i owo oczekiwane oddawna "Gdzie jesteśmy." Jesteśmy więc w sytuacji, w której kończy się mozolne organizowanie produkcji u Aliantów, kończy się wytrzymywanie ciosów, dochodzimy do szczytu, poczem nastąpi walka wręcz. Spadek krzywej powodzeń niemieckich może być błyskawiczny, na co musimy być przygotowani.

Jeżeli autor artykułu postawił sobie za zadanie wyjaśnić "istotę zjawisk wojennych" i dość do wniosków kierowniczych, które zastąpiłyby szkoldliwy stan rzekomo istniejącego obecnie "zgadywania" w dziedzinie planowania wojennego, to stwierdzić trzeba, że zadania nie wykonał. Wniósł bardzo niewiele pożytecznych wartości myślowych, a natomiast bardzo dużo pojęć mylnych i fałszywych, a przede wszystkim próbował podważyć zaufanie do autorytetów, przy których się wszyscy skupiamy. Oparł się przy tym na podstawie wykazującej więcej arogancji, niż wiedzy i uczciwego wysiłku myślowego.

Cel naszej polemiki zostanie osiągnięty, jeśli na przyszłość odzywać się będzie z większym umiarem i... znajomością rzeczy.

TADEUSZ WASILEWSKI

Z tygodnia na tydzień

11 sierpnia: Generał Sikorski odbył dłuższą rozmowę z Naczelnym Wodzem Sił Zbrojnych Norwegii, gen. Hansteinem.

12 sierpnia: W nocy z 11/12 polskie dywizyjony bombowe brały udział w silnym nalocie na Moguncję. Bombardowanie to było szczególnie skuteczne. Wszystkie załogi powróciły do baz.

13 sierpnia: W nocy z 12/13 polskie dywizyjony bombowe ponownie bombardowały Moguncję. Wszystkie załogi powróciły szczęśliwie.

14 sierpnia: Odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Narodowej, w przeddzień święta Żołnierza Polskiego, na którym Naczelny Wódz wygłosił przemówienie przedstawiające trzyletnie walki

i pracę Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. Rada Narodowa w uchwalonej rezolucji między innymi stwierdziła "zarówno patriotyzm żołnierzy, którzy przewyższając nieraz największe trudności zgłaszały się masowo do szeregów armii, jak i energię i pracę Rządu i Naczelnego Wodza generała Sikorskiego, dzięki którym Siły Zbrojne Polski, niszczone dwukrotnym zatamaniem się frontu, odrodziły się tak, iż dziś zajmują piąte miejsce wśród armii sprzymierzonych."

—315 Dywizjon Myśliwski obchodził swoje święto. Z tej okazji zorganizowano zbiórki na Pola-łoch w Rosji, której rezultat ogłaszamy w dzisiejszym numerze "Polski Walczącej."

15 sierpnia: Święto Żoł-

nierza Polskiego — obchodzone w ramach wewnętrznych oddziałów.

16 sierpnia: W nocy z 15/16 polskie dywizyjony bombowe wzięły udział w bombardowaniu Duessendorfu. Wszystkie załogi powróciły do baz.

—W Kościele Polskim w Londynie, Inspektor Polskich Sił Powietrznych gen. Ujejski uroczystie złożył w imieniu Lotnictwa Polskiego Votum w postaci złotej monstrancji, wiecznej lampy przed ołtarz oraz ryngrafu. W uroczystości tej uczestniczył ks. biskup Radoński oraz ks. rektor Staniszewski.

17 sierpnia: W nocy z 16/17 polski dywizjon bombowy kładł miny na wodach nieprzyjacielskich. Wszystkie załogi powróciły cało.

Żołnierze z pod Krzyża Południa

W dniu 17-go lipca 1941 r. w La Plata /Argentyna/ został zaokręgowany pierwszy transport Polaków z Ameryki Południowej—ochotników do służby w Polskich Siłach Zbrojnych. Stań transportu wynosił: jeden oficer, 145 szeregowych. Przybył on do jednego z portów brytyjskich dnia 18-go sierpnia. Pragnąc uczcić ten rocznicę drukujemy wyjątki z dziennika podróży dowódcy tego transportu.

Na pokładzie "Highland Princess" niedziela 20 lipca 41.

Dnia 18 lipca o godz. 7 rano zawinęliśmy do stolicy Urugwaju. W porcie zgromadziła się duża ilość Polaków dla pożegnania ochotników. Dziś w nocy mamy opuścić Montevideo.

Poniedziałek, 21 lipca 1941. W nocy opuściliśmy Montevideo. Morze wzburzone. Okretem bardzo kotłowe.

Złożył mi wizytę O. Jan Etchegorry z Colegio San José, Azcuénaga 158, Buenos Aires, Francuz doskonale mówiący po hiszpańsku, udający się na wojnę jako ochotnik z ramienia komitetu de Gaulle'a w Argentynie. Ks. Etchegorry zafiarował transportowi ochotników polskich pomoc religijną na czas podróży. Przyjąłem jego propozycję z wdzięcznością.

Tego wieczora zostało zarządzane zamknięcie wszystkich okien na okrecie, co noc od zachodu do wschodu słońca.

Sroda 23 lipca 1941. Ocean bardzo wzburzony. Więcej niż połowa ludzi w moim transporcie przechodzi morską chorobę. Na szczęście nie jestem na to wrażliwy.

Od pierwszego dnia podróży porządek zajęć w transporcie został ustalony następująco:

7.00 rano—pobudka, rolowanie pościeli i hamaków, mycie się.

7.30—zbiórka na modlitwę i rozkaz dzienny /pierwszy rozkaz dzienny na pokładzie "Highland Princess" został odczytany 18 lipca/.

8.00—śniadanie, po śniadaniu do godz. 10.00—sprzątanie rejonu przez drużynę służbową.

10.00 do 11.30—zajęcia tego rodzaju jak gimnastyka, musztra, nauka języka angielskiego, pogadanki ogólnokształcące i na tematy wojskowe, ćwiczenia drużyny C.K.M., drużyny sanitarniej i t.p.,

12.00—obiad.

14.00 do 16.30—zajęcia podobne jak rano.

18.00—kolacja.

20.00—modlitwa, ścielenie hamaków i capstrzyk.

Ze swej strony władze okrętowe urozmaicały nam czas próbnyymi alarmami, ćwiczeniami w nakładaniu pasów ratunkowych i wsiadaniu do łodzi ratunkowych.

19 lipca zorganizowałem ostatecznie transport, dzieląc go na dwa plutony i 11 drużyn. Taki podział narzucił mi warunki podróży, w szczególności konieczność podziału transportu na dwie grupy /plutony/ dla wszelkiego rodzaju ćwiczeń oraz rozsadzenia ochotników przy posiłkach po 14 osób przy 11 stołach /drużyny/.

Na szefa kompanii oraz dowódców plutonów i drużyn wyznaczylem podoficerów, których miałem w transporcie dostateczną ilość w stosunku do ogólnej liczby ochotników. Niezależnie od tego podzieliłem transport na załogi łodzi ratunkowych—8 łodzi dwunasto osobowych i dwie dwudziestopięciorosobowe, wyznaczylem pięciu ochotników do straży pożarnej. Stworzyłem drużynę c.k.m. z 15 osób, drużynę artyleryjską i sanitarną—wszystkie składające się ze specjalistów, którzy już służyli w wojsku polskim. Drużyny cekaemistów i artyleryjską codziennie intensywnie ćwiczą na pokładzie działowym przygotowując się do obrony okrętu na wypadek napadu nieprzyjacielskiego. Drużyna sanitarna ma wykłady i ćwiczenia w palarni.

Codziennie ogłaszam w tłumaczeniu polskim biuletyny prasowe, tekst angielski otrzymujemy co rano od komisarza okrętu /purser/.

Dziś po południu trochę się wypoładziło.

Sobota 26 lipca 1941.

Jesteśmy między zwrotnikiem Kozioroża a równikiem. Wskutek upały atmosfera w mess deck, przy zamkniętych w nocy, ze względu na bezpieczeństwo, oknach, jest trudna do zniesienia. Niektórzy spijają na pokładzie. Noce są jasne, bardzo piękne. Krzyż Południa doskonale widoczny.

Niedziela 27 lipca 1941.

Ks. Etchegorry odprawił dla nas mszę. Kilkunastu ochotników przystąpiło do Komunii Św. Przez cały czas nabożeństwa chór śpiewał polskie pieśni kościelne. Rozdział z Ewangelii, przypadający na tę niedzielę odczytałem po polsku. Z jakim uczuciem odśpiewaliśmy na zakończenie nabożeństwa "Boże coś Polskę"!

Wtorek 29 lipca 1941.

Mam w transporcie szereg ludzi, którzy zgłosili się na ochotnika jeszcze w 1939 roku. Zapal patriotyczny w chwili wybuchu wojny polsko-niemieckiej wyraził się w ogromnej ilości zgłoszeń ochotniczych do wojska polskiego, napływających

W rocznicę przyjazdu pierwszych ochotników z Ameryki Płd.

nieustannie do naszych placówek, w składkach pieniężnych na Fundusz Obrony Narodowej i Polski Czerwony Krzyż oraz w zespoleniu społeczno-organizacyjnym Polonii argentyńskiej, przed wojną rozbitej i skłóconej.

Poselstwo w pierwszych tygodniach wojny miało urwanie głowy z masowym wysyłaniem bitych na powielacz podziękowań za zgłoszenie chęci wzięcia udziału w obronie ojczyzny, ubolewając jednocześnie, że na razie wysyłka ochotników do Polski nie jest możliwa oraz prosząc o czekanie na zawiadomienie, które zostanie wysłane w razie otrzymania przez placówkę zarządzeń z kraju. Zarządzenia przyszły dopiero na wiosnę 1941 roku—niestety już nie z kraju. W międzyczasie kilkunastu młodym Polakom udało się przedostać z Argentyny do Francji i wstąpić do szeregów Armii Polskiej. Pierwszym jednak zbiorowym, zorganizowanym transportem ochotników polskich z Ameryki Płd. jest nasz.

Spisałem uczestników transportu według zawodów cywilnych i specjalności wojskowych. Część z nich służyła już w wojsku, niektórzy brali udział w wojnie 1920 roku. Jeżeli chodzi o zawody, to mamy w naszym gronie inżyniera, lotnika, dziennikarza, aktora, handlowców, studentów, robotników, muzyków, rolników, stolarzy, blacharzy, mechaników, kierowników i t.p. Opuścili swoje warsztaty pracy, przedsiębiorstwa i gospodarstwa rolne polikwidowali albo zostawili na opiece rodziny lub przyjaciół.

Sobota 2 sierpnia 1941.

W nocy z 1-go na 2-go sierpnia zawinęliśmy do zatoki. Wyspa X na morzu Karaibskim ma dzikie górzyste wybrzeża, z daleka bardzo malowniczo. Woda w zatoce jest zielona, zupełnie nieprzypominająca błękitu wód oceanu. Dużo statków brytyjskich, kilka—Stanów Zjednoczonych.

O godz. 21.30 wyruszyliśmy z portu do dalszej podróży.

Sroda 6 sierpnia 1941.

Zjawienie się na horyzoncie jakiegoś okrętu wywołało sensację na pokładzie. Atlantyka jest zupełnie pustą, od czasu wyjazdu z Buenos Aires widziałem zaledwie trzy okręty na pełnym morzu, nie mówiąc oczywiście o okrętach w portach, w których stawailiśmy. Ocean jest bardzo spokojny, prawie gładki. Ko-

złuszcza w Brazylii znajduje się sporo Polaków już tam urodzonych, ale stanowią oni tylko mniejszość. Fakt, że są wychodźstwem w pierwszym pokoleniu zaważył dodatnio na akcji ochotniczo-rekrutacyjnej w tych krajach. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że przed jej chwytą się za oręż w obronie kraju, którego wizje ma się w oczach, aniżeli w obronie ojczyzny, którą zna się już tylko z opowiadań.

Drugim faktem dodatnim, który zaważył na akcji organizowania posilków zbrojnych z Ameryki Płd. jest rolniczy charakter wielu skupień polskich. Doświadczenie uczy, że praca na roli, w farmach oddległych od wielkich miast, wykonywana w gronie rodzinnym, przyczynia się znakomicie do zachowania polskości i do powstrzymania procesu wynarodowienia. Istotnie też z pośród ochotników z Ameryki Płd. największy procent stanowią młodzi rolnicy.

Jaki duch ożywił ochotników śpiących do wojska polskiego—o tym świadczy najlepiej odezwy i proklamacje tamtejszej Polonii. W jednej z takich odezwy czytamy:

Ojczyzna woła, Ojczyzny nie wolno nie ustuchać! Polak rodzi się potę, aby dać krew i życie Ojczyźnie."

Od tych chwil minęło już dwaście miesięcy. Ochotnicy z Argentyny, Urugwaju i Brazylii znajdują się już dziś we wszystkich niemal oddziałach, w wojsku lądowym, w marynarce wojennej i w lotnictwie. Kilku marynarzy i lotników z Argentyny dało już Ojczyźnie swe życie w ofierze. Wszyscy zaś czekają w sposobność walki, która—wierzymy w to głęboko—stanie się triumfem oręza polskiego i oręza wszystkich Sprzymierzonych.

Ale nie chcemy w tę rocznicę spotkania się z Braćmi, którzy do wielkiej rodziny polskiej przybyli zza Oceanu, ograniczyć się jak gdyby do laurów jubileuszowych. Trzeba mieć odwagę powiedzenia prawdy nawet wtedy, gdy jest ona szczególnie bolesna. I dlatego właśnie korzystamy ze sposobności, aby stwierdzić na łamach naszego pisma żołnierskiego, że, obok radosnego i słonecznego entuzjazmu, jaki towarzyszył i towarzyszy przeważnie współzyciu Polaków z dalekich stron z odnalezionymi szeregami polskich żołnierzy—obraz tego współzycia wykazuje również chwilami pewne niepokojące cienie.

W ostatnich miesiącach dochodziły nas kilkakrotnie głosy, że wśród niektórych ochotników z Ameryki Płd. zrodziło się uczucie rozczarowania

W lecie 1942 najostrzejsze ograniczenia istniały w Brazylii. Dlatego też w pierwszych partiach ochotników z Ameryki Płd. liczba Polaków z Brazylii była stosunkowo najmniejsza. Piętno na całym transporcie wycisкали Polacy argentyńscy. Stan ten utrzymał się aż do ostatnich niemal czasów.

Emigracja polska w Ameryce Płd. jest w bardzo znacznym mierze t.zw. młoda emigracja. Polacy przebywający w tych krajach pamiętają jeszcze z własnych przeżyć "Stary Kraj." Oczywiście w Argentynie,

lysania okrętu prawie się nie odzwala.

Wczoraj wyjechaliśmy z Morza Karaibskiego na Ocean Atlantycki. Dziś przejechaliśmy zwrotnik Kąka. Od paru wieczorów widzę na niebie Wielki Wóz i Gwiazdę Polarną, których nie oglądałem od czterech lat.

Czwartek 7 sierpnia 1941.

Od niedzieli 10-go bm. zaczęło się wystawiać na okręcie statą służbę obserwacyjną—nieba /samoloty/ i morza /okręty podwodne/. Pokład działowy /gun deck/ będzie obsadzony przez obserwatorów Polaków. Tak



Odnazka ochotników z Ameryki Płd.

Niedziela 3 sierpnia 1941.

samo gniazda c.k.m. na tym pokładzie. Do obsługi dużego działka będą użyć żołnierze z załogi okrętu. Działko przeciwlotnicze obsadzają ochotnicy Anglii. Broń na innych pokładach obsadzi załoga okrętu.

Piątek 8 sierpnia 1941.

Dziś otrzymałem szczegółowe instrukcje dla polskiej drużyny sanitarniej. Nasza pięciosobowa drużyna sanitarna została zaopatrzona w bandaże, wodę utlenioną i t.p. i będzie w wypadku akcji bojowej udziałem pierwszej pomocy /tamowanie krwi i bandażowanie/ na dole w mess deck, poczem zaopatrzonych doraźnie rannych przeniesie do lekarza, który będzie miał swoją stację w jadalni.

Sobota 9 sierpnia 1941.

O godz. 16.30 mieliśmy próbne

alarmy: "na stanowiska" /action station/ i "do łodzi ratunkowych" /boat drill/. Wszystko wypadło bardzo sprawnie.

Dziś rozdałem ochotnikom paszporty, które dotąd trzymałem wszystkie razem w kancelarii. Niech na wszelki wypadek każdy ma dokumenty osobiste przy sobie.

Niedziela 10 sierpnia 1941.

Od godziny 5-jej rano pełnią służbę obserwatorzy. Na razie—bez broni. Jest bardzo zimno.

Poniedziałek, 11 sierpnia 1941.

Dziś od śniadania wszyscy ochotnicy i pasażerowie muszą mieć stałe na sobie, lub przynajmniej przy sobie, pasy ratunkowe.

Obserwatorzy Polacy na gun deck wypykują się ze swoich obowiązków bardzo sumiennie.

Zostałem zawiadomiony, że od jutra okna w mess deck mają być stale zamknięte, zarówno w dzień jak i w nocy. Ostrożność na wypadek nagłej akcji bojowej.

Po południu lato jak z cebra. Atlantyka jest bardzo burzliwa. Zdaje się, że zbliżamy się do Grenlandii.

Wtorek, 12 sierpnia 1941.

Z rana plynęliśmy w gęstej mgłę. Od dziś obserwatorzy pełnią służbę w stalowych helmach, przy nadozowanych c.k.m. Od jutra będziemy się znajdowali w strefie zagrożonej przez samoloty nieprzyjacielskie. Dotychczas groził nam tylko napad okrętów podwodnych.

Jest zimno. Ocean wzburzony, jednak nikt w transporcie nie cierpi na morską chorobę.

Sroda, 13 sierpnia 1941.

Ocean jest ciemno-szary i spokojny. Niebo pochmurne. Zimno i wietrzno.

Do tylnego masztu ucepiono latawcę przeciwlotniczego /kite/ na stalowej linie.

O godz. 10 odwiedziłem jak zwykle kapitana na mostku, ażeby go zawiadomić, że u nas jest all right. Kapitan obecnie prawie nigdy nie schodzi z mostka. Widuję go tam kiedy sypia i jada.

O 16.30 ukazało się na horyzoncie naprzeciwko nas kilkanaście okrętów. Transportowe konwojowane przez brytyjskie okręty wojenne. Bardzo szybko minęły nas po lewej stronie i w ciągu kwadransa były już na horyzoncie z tyłu za nami. Niebawem znikły z oczu. Spotkanie to wywołało na naszych pokładach nie-

wana i gorczy. Skąd się wzięło to uczucie? Jest ono wynikiem pewnego nieporozumienia.

"Chłopcy z Argentyny" są—jak to już powiedzieliśmy—przede wszystkim synami rolników. Nowoczesna broń pancerna jest więc dla nich nowością, a służba w czołgach jest sposobem wojowania, którego uczą się z pewną trudnością. Nauka ta jest znacznie lżejsza i łatwiejsza dla elementu miejskiego, dla robotników fabrycznych i rzemieślników.

Na tym tle dochodziło w niektórych oddziałach do pewnych grzybtów; niektórzy koledy i instruktorzy zbyt mało starali się o to, by wczuć się w psychikę i wejść w położenie ochotników południowo-amerykańskich. Ponieważ zaś ochotnicy, którzy rzucili wszystko, by pójść do wojska polskiego, są z natury rzeczy nieco przeculeni—powstały lokalne nastroje, o których właśnie mówimy.

Trudności te są już dziś—na szczęście—zwalczane, a władze wojskowe uczyniły wszystko, co można, aby w przyszłości zbyt mało wrozumiatość, czy zbytnia popędliwość nie utrudniały wzorowego współzycia starych weteranów kilku kampanii z młodym argentyńskim czy brazylijskim ochotnikiem, który stał się już dziś wyszkolonym, pełnowartościowym żołnierzem, a zarazem zwiastunem dalszych posilków zza Oceanu.

Polskie siły zbrojne na obczyźnie są i muszą być w coraz większym stopniu szkoła, w której wychowuje się nowy typ Polaka. Wystarczy przejrzeć księgi ewidencyjne oddziałów polskich w Szkocji, czy polskich stacji lotniczych w Anglii, aby przekonać się, że pod mundurem żołnierza wojska lądowego, czy lotnika, podobnie jak pod mundurem marynarza polskiego—kryje się niezwykle bogactwo typów, wyrosłych z najrozmaitszych środowisk społecznych i wyhodowanych na wszystkich niemal kontynentach naszego świata.

Chłopi, robotnicy i inteligenci z Polski, górnicy i rolnicy z Francji, wychodzący z Ameryki, Dalekiego Wschodu, nawet z Australii—wszystko to zespoliło się dziś w jedną organiczną całość: w polską siłę zbrojną na obczyźnie. Jest to wielka historyczna okazja wytworzenia takiego typu Polaka, któryby łączył w sobie najwięcej zalet a jak najmniej wad poszczególnych odmów naszego wielkiego narodu.

O prawdziwie tej pamiętać musimy nie tylko w dni odświętne, ale co dzień, przy twardej, jednostajnej pracy żołnierskiej.

LUDWIK TYSMIENICKI

EDWARD OŁDAKOWSKI

bywale ożywienie. Mimo przejmującego zimnego wiatru, wszyscy pasażerowie wylegli na pokłady.

Parę minut przed godziną 19.00 ukazał się na horyzoncie na prawo od okrętu samolot. Obserwatorzy polscy pierwsi go zauważyli i zaalarmowali gwizdkiem załogi. Ponadto w ciągu niecałej minuty mieli kabiny maszynowe wycelowane i gotowe do otwarcia ognia. Zauważono jednak wezas przez lornetkę brytyjskie znaki rozpoznawcze na skrzydłach samolotu. Alarm został odwołany.

Czwartek, 14 sierpnia 1941.

Z rana zimno. Morze ciemno-szare i wzburzone. Niebo zachmurzone.

Dziś w czasie śniadania okręt przechrzył się nagle tak gwałtownie w prawo że na stołach poprzewracały się filiżanki z kawą. Młodeż wybuchła na ten widok śmiechem, starszym pasażerem zrzędył miny. Po chwili dowiedzieliśmy się, że okręt skręcił tak gwałtownie w bok dla wyminięcia miny, zauważonej nagle przed dziobem okrętu.

Między 9 a 10-tą niebo się rozjaśniło, okrętem jednak kiwa nie gorzej, niż to było w ciągu 3-ech dni po wyjeździe z Montevideo. Mimo to tym razem nikt nie ma morskiej choroby.

Dziś w rozkazie dziennym udzieliłem pochwały ochotnikom: Stefanowi K. i Leonowi K. za bardzo sprawne zachowanie się wczoraj na stanowiskach obserwacyjnych w czasie ukazania się samolotu.

Wywieziono drugi latawiec przeciwlotniczy—tym razem z przedniego masztu.

Okolo godziny 21-szej znów latał ukoło nas samolot brytyjski.

Piątek, 15 sierpnia 1941.

Okrętem kołysało cały dzień bardzo gwałtownie. Fale zalewały pokłady.

Polscy obserwatorzy dojrżeli około południa na horyzoncie, na lewo od okrętu, samolot, który, zatoczywszy kilka-kół, znikł za chmurami.

O godz. 17.35, dla odmiany, omal nie najechaliśmy na minę. Alarm wszczęli tym razem ochotnicy angielscy z top deck'u. Podobna do stulitrowej beczki mina bujała się na wzburzonych falach oceanu, zaledwie kilkanaście metrów od naszej prawej burty.

Sobota, 16 sierpnia 1941.

Z rana morze było stosunkowo spokojne o kolorocy ciemno-zielonym.

Mieliśmy dziś znów spotkanie z miną. Jak dotąd, wymijamy ją jako wszystkie szczęśliwie.

O godz. 10 odwiedziłem kapitana. Rozmawialiśmy na temat naszych obserwatorów. Kapitan dźwił się bardzo że—jak dotychczas—Polacy stale pierwsi dostrzegali samoloty i pierwsi alarmowali. Wyraził przypuszczenie, że ostry wzrok musi być polską właściwością.

Okolo godz. 18-tej zobaczyliśmy ziemię. Na okręcie wielki ruch i ożywienie. Wszyscy już wiedzą, że w najbliższy poniedziałek będziemy lądowali w jednym z portów brytyjskich.

Poniedziałek, 18 sierpnia 1941.

Godzina 7.30. Stoimy w miejscu. Na prawo od okrętu w dużej odległości—widać ląd. Wielka Brytania. Wokolo nas kilka okrętów. Balony na wieży. Portu jeszcze nie widać. Obserwatorzy w dalszym ciągu pełnią służbę na swoich stanowiskach, na pokładach. W transporcie wre praca. Ochotnicy gołą się oraz nadają polor fryzjorom i buciikom. Miny odświeżone.

Godzina 8.30. O godz. ósmej zniesiono obserwacje na pokładach. Okręt posuwa się naprzód z bardzo małą szybkością. W oddali widać port. Na niebie mnóstwo balonów uwiecznionych na rozmaitych poziomach.

Godzina 9.30. Wpadł do mojej kancelarii rozentuzjowany Mikolaj G., szef kompanii, z meldunkiem, że mijamy się w tej chwili z trzema okrętami polskimi. Gdy wyszedłem na pokład okazało się, że były to okręty brytyjskie, z wywiezioną wśród innych białoczerwona chorągiewką sygnalizacyjną.

Dzień jest słoneczny, ale zimny. W południe dobiliśmy do mołu. Obiad jeszcze mieliśmy na okręcie. Pasażerowie cywilni tudzież ochotnicy angielscy i francuzcy zeszli na ląd natychmiast po obiedzie.

Godzina 14.00. Przybyli na pokład trzej polscy oficerowie. Chwila powitania trwała krótko, po żołniersku. Ochotnicy z ciekawością przyglądają się zmienionym nieco, w porównaniu z przedwojennymi polskim mundurom wojskowym.

Godzina 16.30. Formalności z władzami emigracyjnymi—zalatwione.

Godzina 16.45. Zeszliśmy wszyscy z okrętu na ląd. W chwili lądowania zauważyłem ogromną zmianę w ochotnikach. Zmiana na lepsze. Wprawdzie mają twarze mizerne, ale wszyscy są uśmiechnięci i zadowoleni, że mecząca morska podróż mają już za sobą. Z radością opuścili pokład okrętu.

Godzina 18.10. Wyjechaliśmy z portu N. pociągiem w kierunku na północ—do Szkocji.

Dla nas jest to droga do Polski.

Wojsko Polskie w Z.S.R.R.

Lipiec 1941 r. otworzył przed Polakami drogę do nowego rozwoju. Układ polsko-sowiecki nie tylko zwrócił wolność licznym rzeszom obywateli Rzeczypospolitej, lecz umożliwił im także walkę zbrojną z wrogiem. Umowa wojskowa z 14 sierpnia ubiegłego roku stworzyła podstawy dla formowania wojska polskiego na terenie Związku Radzieckiego. Ze wszystkich krańców tego mocarstwa, wycięczeni, lecz niezłamani na duchu, a umocnieni w swojej miłości dla Ojczyzny i w wierze w świętość sprawy, Polacy poczęli ścierać się na punkty zbrojne, by stanąć ponownie do apelu.

Organizacja wojska polskiego na terenie Rosji przechodziła różne fazy. Pierwszą z nich miało być uformowanie setk tysięcznej armii w Rosji i odesłanie około 30 tysięcy ludzi na Środkowy Wschód.



Przesunięto tam również dla reorganizacji Brygadę generała Kopńskiego, wstawioną dziesięciomiesięcznymi zwycięskimi walkami w Tobruku i poza Tobrukiem t.j. na pustyni libijskiej.

Wobec dalszych trudności w uzyskaniu uzbrojenia dla dywizji polskich w Rosji i innych przeszkodach ewakuuje się w tej chwili całość Polskich Sił Zbrojnych ze Związku Radzieckiego. Ewakuacja ta da możliwość skupienia wszystkich sił polskich, znajdujących się na Środkowym Wschodzie w jedną silną grupę polskiego wojska. Zorganizowane w dywizje zmotoryzowane i brygady czołgów będzie miało rolę dużą do odegrania w przyszłości.

/Z przemówienia generała Sikorskiego na uroczystym posiedzeniu Rady Narodowej dnia 14 sierpnia 1942./



Zdjęcie pierwsze:
Miotacz na stanowisku

Zdjęcie drugie:
Działo polowe na stanowisku

Zdjęcie pierwsze:
Odczyt o kampanii norweskiej



Zdjęcie drugie:
Na ćwiczeniach w polu



Maty przyjaciel Uzbek



Junak idący za wojskiem



W eskorcie konwoju B.D.I.C

I.

Prawdziwe ruchome miasto na wodzie: 4000—5000 tysięcy ludzi wraz z załogą okrętów eskortujących—to nasz konwój.

Pośrodku idzie okręt-krażownik pomocniczy z bardzo silnym uzbrojeniem przeciwlotniczym. Statki handlowe w równych kolumnach posuwają się naprzód, uważnie na każdy sygnał "Commodore" konwoju, przebywającego na jednym z nich. Wykwitają nad masztem flagi liter kodu, lub syreny statków rycząc zaczynały ponurymi basami. Jakby za dotknięciem niewidzialnej ręki wszystkie statki jednocześnie skręcają w prawo, lub w lewo o tyle i tyle to stopni. Radia używa się jak najmniej. Okręty eskorty: kontrtorpedowce, korwety i trawlerzy, otaczają konwój ze wszystkich stron, zągżakując.

Idziemy na północ. Od chwili połączenia się naszej eskadry k.t., w której skład wszedł O.R.P. /Okręt Rzeczypospolitej Polskiej/ z konwojem, pogoda jest słoneczna, wiatru prawie nie ma.

Stoję na pomoście z aparatem fotograficznym w ręku i, tak jak to robią inni, uważnie "omiatom" wzrokiem widok. Atmosfera jest napięta. Wczoraj "wieczorem" /Piszę słowo "wieczorem" w cudzysłowie, bo przecież nie ma tutaj ani nocy, ani zmierzchów, słońce chodzi górą wokoło/—nadleciał wysoko nad konwój niemiecki samolot zwiadowczy. Dziś w godzinach nocnych przejechaliśmy sygnały niemieckiego okrętu podwodnego, który zauważył konwój i dawał naszą pozycję. Lada chwila więc możemy spodziewać się ataku z powietrza, czy z pod wody.

W myśli, jak na "news'ach" w kinie, przelatują obrazy wypadków ostatnich 13 dni. Jeszcze brzęczy w uszach dzwonek telefonu na biurku mego spokojnego pokoju służbowego na Welbeck Street w Londynie.

—Sześć wzywa pana porucznika do siebie—usłyszałem w słuchawce głos adiutanta. Po chwili byłem już na miejscu.

—Tak, dobrze—usłyszałem cedezone słowa—więc jest okazja, aby zrobić ciekawą wyprawę reportersko-filmową. Jeden z polskich kontrtorpedowców idzie w eskorcie konwoju w ciekawe miejsca.

—Dokąd, panie komandorze? —Ciekawość podczas wojny nie zawsze jest wskazana. Może na południe, może daleko na północ. Wyprawa z pańskiego punktu widzenia, jako "oficera prasowego," powinna być interesująca. Zabierze pan ze sobą operatora filmowego bosman-mata P. Czy może pan załatwić wszystkie sprawy bieżące w ten sposób, że przez parę tygodni nieobecności nie będzie zbyt wielkiej "wyrwy" w służbie?

—Postaram się, by wszystko było O.K.

—Zyczę powodzenia. Na okręt zameldujecie się pojutrze.

—Rozkaz.

Gdy wyszedłem z gabinetu szefa myślałem, że nie zważając na swój "podeszły wiek" podskoczę z radości. Co tu długo opowiadać: byłem uradowany.

Bosman-mat chłodniej przyjął nowinę. Dla niego to nie była pierwszyna. Tyle lat już pływał na "Błyskawicy." Narvik, Dunkierka, bitwa o Atlantyk.

—Trzeba będzie zabrać ze 2000 stóp filmu dwa X.—zauważył fachowo.—Dobrze będzie jeśli pan porucznik kupi sobie ciepłe pończochy i wełniane koszulki.

—Skąd wiecie, że pójdziemy na północ?

—Przecież pan komandor powiedział, że pójdziemy na południe albo na północ? . . . Na południe zaś nie kupować nie trzeba. Skóra wystarczy.

Jego zapobiegliwość imponowała mi. Jeszcze w pociągu wyciągał z walizki jakieś wiktuały i jajka na twardo /słuchajcie, słuchajcie/, a ekwipunek służbowy fotograficzny i filmowy miał w "nadkomplecie."

—Skądże to wszystko wytrzasnęli?

Przymrużył łobuzersko jedno oko.

—Coś wam nie w smak ta wycieczka?

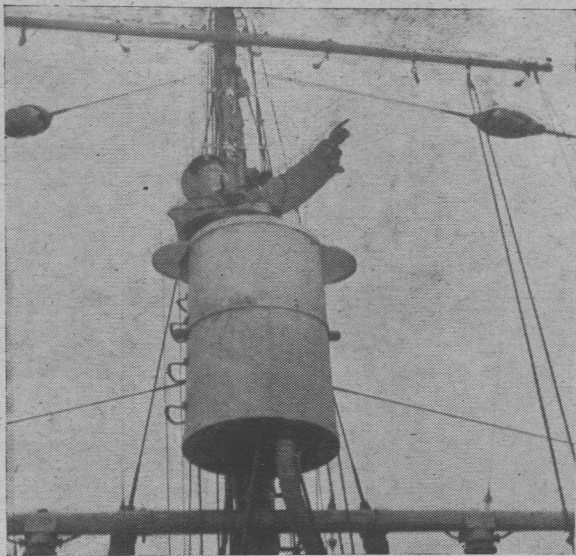
—Nie to, panie poruczniku. Tylko, że tak się wychodzi od obcego i wraca do nieswojego, choć, nie można mówić, bardzo przyjazny naród, owszem. Ale człowieka do swojego ciągnie. Jak się tak patrzy na oddalający się brzeg. Co to panu porucznikowi przypomina?

—Ta góra tam, jakby Oksywie.

—Właśnie.

Wpadł pomiędzy nasz duet wesoly, rażny głos zastępcy dowódcy, tak zwanego w skrócie Z.D.O., kapitana marynarki Bolka B.

—Nie mazgać, nie mazgać!



Wypatrywanie nieprzyjaciela



Artylerzyści przy dziale

—Rozkaz, panie poruczniku, ale to . . . "tajemnica służbowa"—odparł.

Na okręcie "w jednym z portów Wielkiej Brytanii" meldowaliśmy się dopiero na trzeci dzień, po trzech dobach smętnego wyczekiwania. Okręt "odwalił" tymczasem jeszcze patrol w pobliżu.

—Panie komandorze, melduję przybycie na okręt. Jeden oficer, jeden bosmat . . .

—Jeden aparat filmowy, jeden fotograficzny, dwa kufarki—zartował dowódca.

Trochę się speszyłem, bo otaczający nas oficerowie gruchnęli śmiechem, ale atmosfera koleżeńskości rozwiła treść. Zaczęłam tedy, zwyczajem "pismaka," dopytuję się:

—Idziemy do? . . .

—Niewiadomo dokąd, niewiadomo kiedy. Powinno panu wystarczyć, że wychodzimy w morze i to na dłużej, według wszelkich danych "na niebie i na ziemi." Będzie dużo okazji do zdjęć, albo . . . wcale nie będzie. Ulokuję się pan w mojej kabinie. Taki już jest los dowódcy, że na morzu nie schodzi do swojego apartamentu na rufie, a śpi w małej kabinie na pomoście nawigacyjnym, tuż pod pomostem bojowym. Będzie panu chyba wygodnie. Bosmat ma też szczęście, bo właśnie jeden ze starszych podoficerów odszedł na urlop. Jest więc jedno miejsce wolne.

—Idziemy do? . . .

Wyszliśmy w morze prędeż, niż było spodziewane, bo już w następny ranek po naszym przybyciu, w rano mglisty i szary od oparów i od dymów portowych. Gdyśmy szli długą i krętą rzeką, zauważyłem operatora filmowego, jak smętnie spoglądał na brzeg.

Co za nawyczki lądowe na okręcie? Już po śniadaniu?

—Nie jeszcze.

—No to marsz na śniadanie. Oksywia im się zachciało!

Tak więc zaczęła się nasza epopeja północna, bo jednak poszliśmy na północ i to na jaką północ! Zacił koledzy wyekwipowali mnie wspaniale. Każdy coś pożytył. Od jednego dostałem buty, długie gumowe, od drugiego szubę z sierści wielbłądziej, od trzeciego ciepłe, białe pończochy i "kominarkę" /"Balaklava Helmet"/ i t.d., i t.d.

Pierwszych wrażeń "bojowych" dostarczyło strzelanie ćwiczebne, jeszcze przy brzegach Wielkiej Brytanii. Artyleria główna naszego okrętu strzelała do ruchomego celu, holowanego przez kuter parowy, a po kilkunastu strzałach "pastwiła się" nad obłokiem własnego szrapnela, jako ćwiczenie ognia przeciwlotniczego. Tamtą, poprzednią wojnę przeszedłem jako oficer artylerii lądowej, to też zaskoczony byłem precyzyjnością ognia dział okrętowych i oszołomiony, a jeszcze bardziej ogłuszony hukami, jakie sprawiają działa okrętowe. Pusta wewnątrz "beczka" okrętu daje niesamowity rezonans, a skupienie dział na niewielkiej przestrzeni podczas strzelania ogłusza dając się "nieprzyzwyczajonemu" porządnie we znaki.

Po tych wstępnych ćwiczeniach na otwartym już morzu w oznaczonym miejscu nasz okręt spotkał kontrtorpedowiec brytyjski, z którym wspólnie konwojowaliśmy duży statek pasażerski.

—To stary nasz znajomy—objął Z.D.O.—odprowadzaliśmy go dwukrotnie spory kawał. Wędruje zawsze z "balonikiem na sznurku" /balonem, utrudniającym atak samolotom nurkowym/. Jego kapitan ma kłopot. Parę razy już zapraszał naszego dowódcę na obiad i zawsze nic z tego nie wychodzi. Albo nas rozkaz nagle gdzieś zabierze, albo on w przyspieszonym tempie musi podnieść kotwicę z postoju "dogodnego na obiad." Zobaczysz, że i tym razem tak będzie.

Słowa Z.D.O. okazały się prorocze. Rzeczywiście i tym razem po paru dniach, gdy dochodziliśmy już do bazy, nieszcześnie kapitan "pasażera" dał sygnał: "Zapraszam was na dobry obiad na postój." Ledwo jednak "migacz" jego przestał migać, nadszedł sygnał z Dowództwa Morskiego Wyspy: "Natychmiast iść w tym samym składzie do N. . . ." Kapitan wówczas znowu nadał sygnał:

"Proszę więc w N. . . . Obiad będzie jeszcze lepszy." Ale pod samym N. . . . oba kontrtorpedowce dołączyły do eskadry krażowników i innych k.t. "Pasażer" wszedł sam do portu, gdy myśmy pół-szybkością wracali do bazy. Żegnając nas niefortunny gospodarz dobrego obiadu zaszygował: "Dziękuję za bezpieczne doprowadzenie na miejsce. Obiad zawsze czeka na panów. Nawet, gdybyśmy mieli go zjeść już po wojnie. Good luck."

Przejście powrotne było zasadniczo bardzo spokojne, bo marynarze nie liczyli ani rozstrzelanych, zerwanych z kotwicy min pływających,

znaki małym kontrtorpedowcom /w zeszłym roku z pokładu okrętu, podczas sztormu zmyło oficera-mechanika i jednego marynarza/ i t.p.—jest dużo.

Są to niebezpieczeństwa uporczywej i zacieklej "Bitwy o Atlantyk." Samoloty, okręty podwodne, miny różnych rodzajów, pływające /to zn. przeważnie zerwane z własnych pól minowych przez sztormy/, magnetyczne, dryfujące, akustyczne, jest tych wymyśłów wojny współczesnej dosyć. To też okręt samotny na morzu, musi w każdym miejscu i każdej chwili być przygotowany na atak, czy pokonanie niebezpieczeństwa. Gdy zaś idzie w eskortie konwoju, spadają na niego jeszcze inne obowiązki. Musi dbać nie tyle już o własne bezpieczeństwo, ile o bezpieczeństwo powierzonych mu konwoju i o wysledzenie, zauważenie i zwalczenie nieprzyjaciela.

Konwój zaś pracowicie posuwa się naprzód na północ. Szybkość jego prawie nigdy nie przekracza 8-10 węzłów, musi być dostosowana do najbliższych statków. Dzień w dzień i noc w noc pracują maszyny statków, równo, spokojnie, rytmicznie. Zadaniem tych statków jest dowieźć cenny materiał wojenny na miejsce przeznaczenia. Czołgi, samoloty, amunicja, działa, samochody ciężarowe, medykamenty, części pomocnicze, bogactwo sprzętu wszelkiego rodzaju. Setki ton, setki tysięcy ton. Zadaniem eskorty jest doprowadzić to wszystko, możliwe w całości, do celu. Zadaniem nieprzyjaciela przeszkodzić transportowi . . . Z powietrza, z pod wody, niejednokrotnie również okrętami nawodnymi, jeśli wywiad powietrzny doniesie mu, że eskorta jest na tyle słaba, że taki atak z jego licznych baz "opłaci się." Zwierzyna, na którą się poluje, którą się topi bez miłosierdzia są statki transportowe. Skarbem, którego się broni, który się ostania, dla którego od czasu do czasu ginie się, są statki transportowe.

. . . To też od chwili, gdyśmy się połączyli z konwojem i idziemy w jego eskorcie na lewym skrzydle olbrzymiej karawany, z podziwem i nieklamany szacunkiem przylgadam się pocziwom "lajbom," niewzruszenie posuwającym się naprzód i naprzód.

Oczy boją od wypatrywania. Słońce, jaskrawe, zimne słońce północy razi w oczy i piecze nie grzejąc. Wydaje się to paradoksalne, a jednak jest prawdziwe: opala, a nie grzeje.

Idziemy jeszcze na normalnych wachtach podróży. Wachtę ma Z.D.O.

—Jakże tam, literacie?—pyta przyjacielsko.

—Dobrze — odpowiadam — tylko zaczyna być już zimno.

—Będzie jeszcze zimniej, mimo, że to maj. Widzisz jasne pasmo przed nami na horyzoncie?

—Widzę. Coś bliższy.

—To kra.

—Był tylko nie było . . . za ciepło—dorzuca żartobliwie oficer artylerii z wysokości dalecełownika.

W tej chwili jeden z sygnalistów poda dowódcy blankiet sygnału, odebranego dopiero co. Dowódca odczytuje głośno:

—7 samolotów nieprzyjacielskich zbliża się do konwoju od północy-zachodu. Odległość 30 mil.

—No, panowie, zaraz będzie rzeczywicie ciepło, jeśli zaczną.

BOHDAN PAWŁOWICZ

Eskadra kontrtorpedowców



Jeden z nich gotowy do walki



'Dom żołnierza polskiego' w Londynie



"Dom Żołnierza Polskiego" w Londynie, 2-4 Devonian Road.

Lóżka należy zamawiać listownie na kilka dni przedtem, ponieważ od czwartku do poniedziałku Dom jest z reguły pełny. Zarząd odpowiada na listy tylko w przypadkach, gdy nie może zarezerwować miejsca. Brak odpowiedzi na list /odpowiednio wcześniej wystany/ oznacza, że miejsce jest zarezerwowane.

Dojazd: autobusy 19, 30, 38, 73 /z śródmieścia Londynu 12—20 minut/. Kolejka podziemna stacja: "Angel" /Northern Line/. Ze stacji pierwszą ulicą w lewo do placu z balonem, potem trzecia na prawo.

Telefon: Canbury 4074.

KAWALEK OJCZYNY

Wśród polskich marynarzy, lotników i "ładowców" coraz lepsze imię zdobywa instytucja powołana do życia w Londynie, aby ułatwić żołnierzom spędzenie urlopu w stolicy Anglii. Mamy na myśli "Dom żołnierza polskiego" przy Devonian Road obok kościoła polskiego. Dom ten powstał dzięki wysiłkom niestrudzonego księdza rektora Stanisławskiego, a jego rozbudowę i postawienie na należytym poziomie umożliwiła znaczna pomoc finansowa udzielana osobiście przez Naczelnego Wodza. "Dom" funkcjonuje już od maja b.r., rozwija się z dnia na dzień i stał się naprawdę domem polskim, kawałkiem ojczyzny przeniesionym nad Tamizę.

Przyglądamy się z zewnątrz tej tak potrzebnej instytucji. W pierwszej chwili trudno zorientować się gdzie się ona właściwie mieści. Trudność wynika stąd, że "Dom żołnierza" zajmuje dwa gmachy. Część sal i pokoiów sypialnych, jadalnia i świetlica znajduje się w gmachu pod nr. 2, stanowiąc jednolitą całość architektoniczną z kościołem polskim, a reszta pokoiów sypialnych i zarząd Domu ma swą siedzibę w dokupionym niedawno domu pod nr. 4 przylegającym do kościoła. Ta niejednorodność architektoniczna zaznacza się również wewnątrz obu gmachów. Wielka sala sypialna czy jadalnia w starym gmachu kościelnym przypomina raczej klasztor, natomiast klatka schodowa i pokoiki w nowo zakupionym gmachu wywołują raczej wrażenie spokojnego nowoczesnego hoteliku czy pensjonatu.

"UPRZEJMY" REGULAMIN

Przed udaniem się do Zarządu, studujemy regulamin wywieszony na korytarzu. Dowiadujemy się, że Dom przeznaczony jest dla szeregowych i młodszych oficerów do kapitana włącznie, przy czym oficerowie płacą wyższe stawki. Cena noclegu na sali zbiorowej wynosi dla żołnierzy jeden sz. dziennie, cena łóżka w pokoju osobnym Sh.1/6. Zaznaczyć przy tym należy, że pokoje są dwu lub trzyłóżkowe a istnieją również trzy pokoiki jednołóżkowe. Śniadanie kosztuje 6d., obiad dla żołnierzy Sh.2 /dla oficerów Sh.2/6/, koloacja dla wszystkich Sh.1/6.

Regulamin przewiduje pewne ograniczenia, czyniąc to w sposób wyjątkowo uprzejmy i... dyskretny. Tak np. uregulowana jest pora powrotu do domu. Godziną swoistego "capstrzyka" jest północ. Można oczywiście w razie istotnej potrzeby—głosi regulamin—wracać także i później. Prosi się jednak, by w tym wypadku dzwoniło pod numer 2 t.j. do bramy starego domu kościelnego, gdyż wobec braku odpowiednich funkcjonariuszy drzwi otwiera sam ksiądz rektor.

ROZMOWA O "KLIENTACH"

Po przeczytaniu regulaminu—pukamy do drzwi Zarządu. Za chwilę rozmawiamy z zarządczynią "Domu Żołnierza" p. Heleną Wisłocką. P. Wisłocka powołana została na to stanowisko ze Szkocji, gdzie przez długi okres czasu była świetliczką Samodzielnej Kompanii Łączności w 1 Brygadzie Strzelców. O miesiącach /a raczej niestety już latach/ spędzonych wraz z oddziałem w Szkocji mówi z rozręzeniem i widać, jak doskonale czuje się w atmosferze tej wielkiej rodziny, której na imię Wojsko. Prawniczka z wykształcenia, literatka z talentu i upodobań—jest p. Wisłocka doskonałą administratorką instytucji żołnierskiej i przede wszystkim dobrym kolegą.

Rozpoczynamy rozmowę. Pierwsze moje pytanie dotyczy ilości pensjonariuszy.

—Mamy miejsc 32—mówi p. Wisłocka.—Jest to niestety za mało. Często zdarza się, że musimy żołnierzy kierować do angielskich instytucji, a przede wszystkim do katolickiego "Hostel'u" przy Euston Sq. Zdarzają się jednak wypadki, że przyjezdni, powołując się na zgodę znajomych, mieszkających właśnie w "Domu Żołnierza," proszą o nocleg w ich pokoju, choćby... na dzień. /Właśnie w tej chwili mamy dwa takie wypadki./ Wtedy rozkłada się dodatkowe materace i pościel na podłodze. Są to oczywiście wyjątki robione jako ustępstwo dla "amatorów."

—Co mogłaby Pani powiedzieć o "swojej klienteli"?

—"Klientela" naszej instytucji jest bardzo różnorodna zarówno pod względem wieku, jak środowiska społecznego, z którego po-

szczególni "klienci" pochodzą. Przyjeżdżają więc do nas młodzi chłopcy i ludzie już przyprószeni siwizną, szeregowcy i podoficerowie, bardzo wielu podchorążych, a także młodzi oficerowie.

W dniu, w którym prowadzimy rozmowę nie ma jednak ani jednego oficera, a wśród mundurów żołnierskich przeważają mundury lotnicze.

—Nasza publiczność żołnierska zachowuje się w Domu wzorowo. Nie ma żadnych burd; ludzie ułatwiają sobie wzajemnie życie. W pokojach i salach jest czysto, a żołnierze sami przyczyniają się do utrzymania tej czystości. Na posiłki przychodzą punktualnie i w ogóle przestrzegają regulaminu, który zresztą stosowany jest bardzo liberalnie, aby nie było nawet wrażenia skrupowania.

A TERAZ O "KLIENTKACH"

Uśmiechając się na samą myśl o zakłopotaniu, w jakie wprowadzę moją rozmówczynię—pytam z kolei:

—Czytałem w regulaminie o ograniczeniach dotyczących wizyt w pokojach i o konieczności powrotu do Domu o północy. Czy ma Pani jakieś trudności w tej mierze, zwłaszcza jeśli idzie o wizyty. Wiadomo przecież, że "klientela" żołnierska nie lubi samotności i że chętnie szuka kontaktu towarzyskiego z pięcią odmienną?

—Nie mam żadnego kłopotu. Oczywiście, że nie przestrzegam się ściśle formalności zawiadomienia Zarządu, jeśli idzie o wzajemne odwiedzanie się kolegów i przyjaciół z miasta. Natomiast nie było wypadku, aby któryś z mieszkających w Domu żołnierzy usiłował wprowadzić do Domu towarzystwo kobiece.

Na tym tle mam tylko pewną... dodatkową pracę. Przez cały dzień nie milknie bowiem telefon i różne głosiki kobiece nroszą do telefonu takiego czy innego "Polish soldier'a." Bardzo często nie ma go w Domu a wtedy ja sama zapisuję możliwie najdokładniej, że taka a taka Peggy czy Maggy czeka o takiej i o takiej godzinie przed kinem lub na przystanku autobusowym... Gdy nasze towarzystwo żołnierskie wraca na posiłki do Domu, zawiadamiam o tych telefonicznych zleceniach i zaproszeniach.

Jeśli natomiast idzie o powrót do Domu, to trudno przestrzegać w sposób rygorystyczny północy, jako godziny powrotu. Żołnierze bywają często na dancjach i często spóźniają się o pół godziny czy godzinę. Jakoś radzimy sobie z tym w sposób przyjaźliwski, nie falgując księdza rektora.

CO SIĘ JE I JAK SIĘ SPI

—Jak przedstawiają się sprawy kuchenne?

—Artykuły żywnościowe są dostarczane regularnie i w wystarczającej ilości dzięki niezwykle uprzejmemu stanowisku władz brytyjskich, które czynią wysiłki, aby ułatwić i uprzyjemnić pobyt naszym żołnierzom. Nieocenionym łącznikiem pomiędzy Domem Żołnierza Polskiego a odpowiednimi władzami brytyjskimi jest p. Zofia d'Andria, Polka, która wyszła za mąż za wyższego urzędnika brytyjskiej służby konsularnej i która sprawę Domu Żołnierza Polskiego traktuje jak swoje własne.

Jedzenie jest więc zdrowe, znaczne i obfite. Śniadanie składa się z wielkiej ilości prawdziwej na polski sposób przyrządzonej kawy /"repeta" kwitnie!/, chleba i masła. Obiad przyrządza nasza mistrzyni kuchni p. Ludwina Jamróz, przedwojenna emigrantka z Polski z powiatu wadowickiego na sposób domowy. Polskie zupy, barszcze i żurki cieszą się ogromnym powodzeniem. Obiad składa się z trzech dań, a żołnierze bardzo to sobie chwala. W menu kolacyjnym uwzględnia się nawyki polskiego podniebienia /ziemniaczki z kwaśnym mlekiem, bigos i t.d./.

... Udajemy się na wędrowkę po Domu. Odwiedzamy po kolei dwu i trzyłóżkowe pokoje "nowej" części gmachu. Wszędzie stwierdzamy dużą czystość i staranność w utrzymywaniu porządku. Łóżka są wygodne, sprężyno-

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

we, woda bieżąca w pokojach, szafy wmurowane w ściany.

Z kolei przechodzimy drogą wewnętrzną pod kociołem do drugiej, "starej" części Domu. Po charakterystycznych, zeszlowieczonych, trochę krętych schodach wchodzimy na pierwsze piętro, do wielkiej sali sypialnej na 14 łóżek. Za dobrą sprawą zmieściłyby się tam jeszcze dalsze 4 łóżka. W chwili, w której odwiedzamy salę sypialną jest ona niemal zupełnie pusta. Wszystkie łóżka są zasłane i mienią się pstrymi kolorami narzut ofiarowanych przez jedną z instytucji miejscowych. Ktoś z pośród nas śmieje się, mówiąc, że te kolorowe narzuty na łóżka złożone z różnych kawałków materii przypominają cygańskie koldry.

Obok mieszczą się trzy pokoiki jednoosobowe. Są one utrzymane w stylu nieco staroświeckim, odpowiadającym charakterowi i nastrojowi tej części gmachu o drewnianych ciężkich, lecz pięknych pułapach, wielkich starych drzwiach i—jako się rzekło—krętych schodach.

Sala jadalna jest zarazem salą teatralną. Zbudowano bowiem małą scenkę, która służy celom artystyczno-kulturalnym. Tuż obok sali jadalnej połączona z nią arkadami znajduje się sala świetlicowa. Jest ona jednak dopiero w stadium organizacji.

Łśniąca czystość i drażniące powonienie zapachy smakowitych potraw są cechami charakterystycznymi królestwa p. Jamróz, t.j. kuchni. Ale miejscowa "królowa" nie ma czasu na rozmowy i wywiady. W czasie naszej inwazji kraje właśnie wielką ilość pomidorów. Oszczędzamy jej pytania i nie zabieramy czasu; wyjdzie to tylko na dobre stolownikom.

POLSKIE DRZEWA I POLSKI DOM

W małym ogródku, w tyle starego skrzydła Domu Żołnierza zwracają naszą uwagę cztery młodziutki, świeżo zasadzone topole. Pytamy o ich pochodzenie. Historia ta ma w sobie wiele melancholijnego sentymentu. Bardzo niedawno zasadzili te tak znamienne dla krajoznawstwa polskiego drzewa nasi marynarze. Chłopcy z "Kujawiaka." Było to przed ostatnim rejsiem tego okrętu, który już dziś nie istnieje. Na szczęście urato-

wano olbrzymią większość załogi. Może więc nie zginęli ci marynarze, którzy tak niedawno ozdabiali nasz mały ogródek w Domu Żołnierza polskimi topolami.

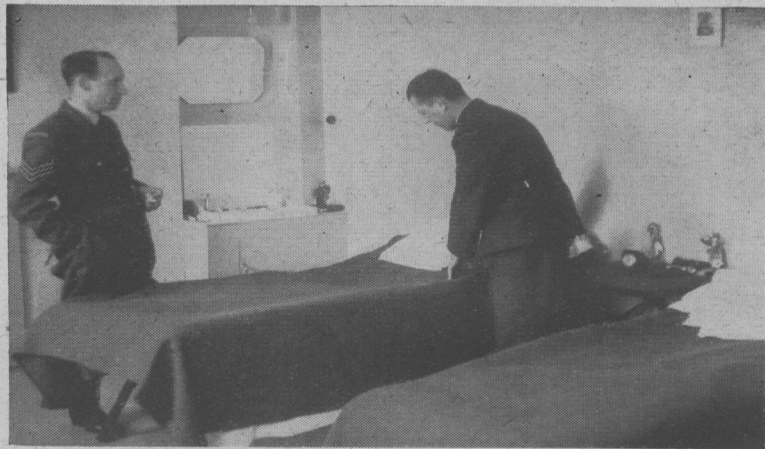
Wracamy do biura zarządu. Pani Wisłocka pokazuje cenny zbiór listów od żołnierzy. Przez wszystkie te listy przewija się jeden i ten sam motyw—motyw tęsknoty za utraconym domem rodzinnym, za jego atmosferą i nastrojem. Żołnierze nasi, nasi lotnicy i marynarze dziękują w tych listach za to, że w stolicy Anglii stworzono prawdziwie polski rodzinny dom, w którym królują polskie kobiety.

Trzeba bowiem stwierdzić przy tej sposobności, że oprócz zarządczyni i personelu pomocniczego żołnierze nasi stykają się z paniami polskimi ze środowiska londyńskiego, które, podzieliwszy między sobą dyżury, przychodzą kolejno do Domu Żołnierza, pomagając w zajęciach gospodarskich. Są to żony oficerów i urzędników, stale przebywające w Londynie, a także panie ze środowiska artystycznego, które tu mają w tej chwili swoją siedzibę. Ich praca szara i bezimienna, ale tak pożyteczna pozostanie na zawsze w dobrej żołnierskiej pamięci.

Mówimy z zarządczynią Domu o wpływie, jaki taka polska pracownica ma nie tylko na żołnierzy polskich, ale i na środowisko zdawna tu osiadłej kolonii polskiej. P. Wisłocka przytacza jako ilustrację bardzo znamienity fakt. Oto niedawno córka starego emigranta polskiego wyszła za mąż za polskiego bosmana. Ślub odbył się w kościele na Devonian Road a potem rodzina panny młodej zaprosiła na wesele wszystkich żołnierzy, którzy w tym dniu mieszkali w Domu Żołnierza Polskiego. Na weselu zetknęli się polscy "pancerniaczy," lotnicy i marynarze z córkami polskich emigrantów, które zaczęły już zapominać języka polskiego. To pewne, że takie kontakty wpłyną dodatnio na samowiedzę narodową emigrantek i ożywią przygasłe już nieco poczucie polskości.

Dom Żołnierza w Londynie to placówka pożyteczna, nie tylko jeśli idzie o doradne cele i zadania. Ma ona swą wartość trwałą i nieprzemijającą.

EL



Jeden z pokoiów sypialnych

Ogródek obok Domu z topolami zasadzonymi przez marynarzy O.R.P. "Kujawiak"



Polacy przebywający w Teheranie

Oglašamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32 i 33 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdują nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

1601. Drewnowska Elżbieta, 8.5.42. Teheran.
1602. Drewnowska Helena z d. Bronicka, 19.12.22. Błażanek Wołyń.
1603. Drobnia Apolonia, 10.2.20. Wierzyce Mysłenice, rolniczka.
1604. Drohomirecka Halina z d. Pozaryska, 12.1.02. Cejkinie Świąciany.
1605. Drohomirecki Andrzej, 9.3.39. Wilno.
1606. Drozd Halina z d. Izyszej, 20.9.1912. Sיעiewicz.
1607. Drozd Józef, 10.7.88. Grebów Kraków, rolnik.
1608. Drozd Katarzyna z d. Kutyna, 15.7.88. Grebów Kraków.
1609. Drozd Klorysa, 27.12.35. Brześć.
1610. Drozdowicz Anna z d. Szpakowska, 6.4.85. Ościewicz.
1611. Drozdowicz Władysław, 27.1.14. Ościewicz.
1612. Drozdowska Anna, 15.9.20. Białokieczna, Tarnopol.
1613. Drozdowska Emilia, 19.10.07. Dniepropidrowsk, nauczycielka.
1614. Drozdowska Jadwiga, 40 lat, zmarła 21.4.42.
1615. Drozdowska Stanisława, 8.5.29. Dworzec Batory, Wołyń.
1616. Drozdowski Józef, 1931.
1617. Drozdowski Józef, 1933. Jarosław.
1618. Drożycka Józefa, 15.5.25. Świątelniki.
1619. Drożycka Katarzyna z d. Horyszka, 24.9.98. Danylicze.
1620. Drożycka Maria, 24.9.22. Świątelniki.
1621. Drummer Jerzy, 15.2.33. Polewacz.
1622. Drummer Julianna, 15.7.29. Polewacz.
1623. Drummer Maria z d. Urbanowicz, 12.11.94. Wilno.
1624. Drumlewicz Jakób, 1.11.12. W-wa.
1625. Drutman Maria z d. Mizes, 2.2.15. Zagrzeb, Jugosławia.
1626. Drucker Eugeniusz, 15.5.22. Zamość.
1627. Drzał Alojzy, 21.2.32. Roliówka.
1628. Drzał Aniela z d. Sikora, 21.2.08. Bledowe.
1629. Drzyszek Edward, 30.11.37. Rawczyzna.
1630. Drzyszek Katarzyna z d. Krotysz, 25.4.85. Gnieryczyna.
1631. Drzyszek Paulina z d. Hildebrand, 12.12.12. Suszno Lwów, rolniczka.
1632. Dubanowicz Edward, 6.1.81. Jaszczew, profesor U.J.K. Lwów.
1633. Dubanowicz Klementyna, 12.7.23. Okho.
1634. Dubanowicz Magdalena z d. Cieńska, 23.3.95. Lwów.
1635. Dubanowicz Maria, 11.7.21. Lwów.
1636. Dubanowicz Zofia, 25.12.24. W-wa.
1637. Dubicka Franciszka z d. Braszewicz, 3.12.07. Pankiszki Świąciany, nauczycielka.
1638. Dubiel Czesława, 8.9.34.
1639. Dubiel Maria, 24.8.24. Hładki Tarnopol.
1640. Dubiel Maria z d. Burdanowicz, 3.12.14. Kozłarnia Nisko.
1641. Dubiel Zofia, 20.8.35. Hładki Tarnopol.
1642. Dubiuga Ludmiła, 15.1.19. Dubowoje Postawy.
1643. Dubieszko Celestyna, 6.8.33. Komorów Błonie.
1644. Dubieszko Janina z d. Plichta, 27.1.06. Radzików.
1645. Dubowska Anna, 10.9.33. Wilno.
1646. Dubowska Barbara, 18.4.36. Wilno.
1647. Dubowska Krystyna, 29.9.31. Wilno.
1648. Dubowska Natalia, 18.6.99. Ozorków.
1649. Duchnowska Genowefa z d. Zajac, 8.12.11. Sypanów Równe.
1650. Duchnowska Wanda, 23.6.88. Rajgród, Łomża.
1651. Duczynski Jerzy, 17.7.28. Holosko k. Lwowa.
1652. Duda Anna z d. Jakimowicz, 15.8.00. Złotowo.
1653. Duda Helena, 15.2.23. Sietez.
1654. Duda Helena, 21.8.26. Zalesie Baranowice.
1655. Duda Jadwiga, 31.8.24. Piaski.
1656. Duda Jadwiga, 15.10.36. Szpilary.
1657. Duda Ksawera, 1.9.30. Szpilary.

1658. Duda Leokadia, 26.11.36. Trosiejki Nowogródek.
1659. Duda Maria z d. Drozdow, 1.11.64. Sietez Przeworsk.
1660. Duda Maria z d. Żaba, 31.7.88. Golcze, rolniczka.
1661. Duda Michał, 1.10.87. Wojcieszów Łuków, leśnik.
1662. Duda Paweł, 15.12.96. Gelcza, rolnik.
1663. Duda Romuald, 26.7.35. Trosiejki.
1664. Duda Rozalia z d. Słonikówna, 5.5.58. Dynów.
1665. Duda Stefania z d. Golebiowska, 2.6.07. Szpilary, krawcowa.
1666. Duda Stefania, 13.3.12. Golcze.
1667. Duda Stefania, 1.4.24. Antos, Brody.
1668. Duda Teofila z d. Wiszniewska, 10.2.00. Trosiejki Nowogródek, krawcowa.
1669. Duda Zofia z d. Biała, 15.8.14. Radzice Lubartów, krawcowa.
1670. Dudaniec Ewa, 23.9.27. Łuck.
1671. Dudaniec Janina, 23.3.26. Równe.
1672. Dudaniec Kazimiera z d. Rogucka, 25.8.95. Kowno.
1673. Dudek Helena, 9.5.37. Monastyr Przeworsk.
1674. Dudek Henryk, 15.7.35. Monastyr Przeworsk.
1675. Dudek Jan, 28.4.38. Ostrów Sokal.
1676. Dudek Michał, 27.5.35. Ostrów.
1677. Dudek Pelagia z d. Rojko, 17.5.09. Sielec Sokal, rolniczka.
1678. Dudek Rozalia, 40 lat, zmarła 3.4.42.
1679. Dudek Waleria z d. Majewska, 26.10.14. Sielec.
1680. Dudziak Aniela z d. Serafan, 12.4.12. Majdan Gołczyński, krawcowa.
1681. Dudicz Maria z d. Kwis, 28.3.02. Lwów.
1682. Dudkiewicz-Bluj Jadwiga, 5.9.94. Kosów, siostra PCK.
1683. Dudko Wanda z d. Pozniak, 2.10.09. Disteln Rachling /Niemyca/.
1684. Duduk Aleksandra, 6.12.33. Kuncowszczyzna Nowogródek.
1685. Duduk Eugenia, 7.10.23. Kuncowszczyzna.
1686. Duduk Helena, 1.5.26. Kuncowszczyzna.
1687. Duduk Irena, 10.10.26. Kuncowszczyzna.
1688. Duduk Nadzieja, 24.12.29. Kuncowszczyzna.
1689. Duduk Nadzieja z d. Feliter, 15.6.97. Kuncowszczyzna.
1690. Duduk Olga, 27.6.21. Kuncowszczyzna.
1691. Dudzicka Józefa z d. Kluszejko, 19.3.01. Lida Nowogródek.
1692. Dudzicka Regina, 18.5.23. Lida Nowogródek.
1693. Dudzik Józefa z d. Kowalska, 15.2.07. Zwierzyniec Kielce.
1694. Dudzik Krystyn, 37. Wierchowce.
1695. Dukat Anna z d. Maciopa, 5.7.14. Lwów, ż. poruc.
1696. Dul Jadwiga, 30.3.34. Łany Sokołowskie.

1697. Dul Stanisława z d. Stolarz, 9.11.04. Podgórze Kraków.
1698. Dul Zofia z d. Król, 1.10.14. Kolokolin Rohatyn, rolniczka.
1699. Duleba Barbara z d. Staroklow, 11.3.07. Lwów.
1700. Duleba Danuta, 19.3.31. Lwów.
1701. Duleba Irena, 27.8.27. Sanok.
1702. Duleba Jadwiga z d. Nawaryjska, 11.9.98. Stanisławów, biuralistka.
1703. Dulian Zofia, 28.1.26. Janówko.
1704. Dulinić Anna z d. Drozdow, 26.12.08. Łuniniec, kasjerka.
1705. Dulińska Maria z d. Cieślak, 8.5.97. Koszkiew Olkusz.
1706. Duliński Jan, 25.5.27. Wielkiepole.
1707. Duma Aniela z d. Kobel, 14.3.09. Krukienice, Mościska.
1708. Dumin-Horkawicz Jadwiga z d. Pankiewicz-Paczyńska, 8.2.07. Słonim, maszynistka.
1709. Dumin-Horkawicz Zbigniew, 14.11.39. Madwyn Świąciany.
1710. Durczynska Stanisława, 28.11.14. Steklin, Lipno Warszawa.
1711. Durek Anna, 16.7.92. Wiercizna.
1712. Durko Krystyna, 28.4.28. Toruń.
1713. Durko Waleria z d. Begdon, 5.6.04. Toruń.
1714. Duszczyńska Maria z d. Siergiewicz, 21.8.05. Świerzyn.
1715. Duszczyńska Regina, 2.2.27. Miranka Nowa Stalpce.
1716. Duszczyński Adam, 4.1.00. Brelowo, rolnik.
1717. Dutkowski Piotr, 7.7.90. Tudziów, rolnik.
1718. Dworak Genowefa, 23.2.40. Serow Rosja.
1719. Dworak Zofia z d. Kuźniarska, 27.11.11. Chusów.
1720. Dworakowski Tadeusz, 22.4.81. Chataczowce, ziemianin.
1721. Dwosz Marian, 15.2.13. Sokotow, mleczarz.
1722. Duźniak Czesław, 7.1.29. Poniatówka Dubno.
1723. Duźniak Eugenia, 3.1.28. Poniatówka Dubno.
1724. Duźniak Marja, 26.6.25. Srebro.
1725. Duźniak Katarzyna z d. Krawczuk, 18.5.96. Kołodziejówka, rolniczka.
1726. Duźniak Wanda, 25.4.34.
1727. Duźniak Zbigniew, 1.5.37. Poniatówka.
1728. Duźniak Zdzisław, 4.3.30. Poniatówka.
1729. Dybacka Waleria z d. Szumińska, 29.11.89. Białystok, krawczyni.
1730. Dybajło Anna, 5.12.96. Stann.
1731. Dyczko Aniela, 24.12.19. Skoczna, sanitariuszka.
1732. Dydowska Zofia z d. Maros, 15.5.00. Radom, krawczyni.
1733. Dyduś Anna z d. Koziolek, 26.10.10. Łomża, mistrz hodowlany.
1734. Dyduś Teresa Janina, 27.8.30.

1735. Dydziul Józef, 20.12.98. Wilno, zofer.
1736. Dylo Lidia z d. Sobel, 1.1.96. Borysów, krawcowa.
1737. Dynisjuk Tatiana z d. Bryntel, 10.12.03. Dewiniep Kobryń.
1738. Dynysiewicz Józefa, 16.2.23. Żorawno Żydaczów.
1739. Dystel Dariusz, 15.2.16. Warszawa, urz. przyw.
1740. Dyszcakowska Wanda z d. Włodarczyk, 5.8.23. Oszczów, Wołyń, rolniczka.
1741. Dziad Emilia, 8.7.29. Romoz Sokal.
1742. Dziad Helena, 13.5.24. Romoz.
1743. Dziad Roman, 13.3.35. Romoz.
1744. Dziadulewicz Feliks, 6.8.28. Marysin.
1745. Dziadulewicz Genowefa, 6.3.27. Marysin.
1746. Dziadulewicz Jadwiga, 27.6.31. Marysin.
1747. Dziadulewicz Maria, 24.12.11. Polbne Nowogródek, rolniczka.
1748. Dziadulewicz Mieczysław, 22.3.36. Marysin.
1749. Dziadulewicz Wacława z d. Menkiewicz, 22.3.03. Werczkowo.
1750. Dziadulewicz Walerjan, 22.2.29. Marysin.
1751. Dziadulewicz Leokadia, 10.4.12. Łowicz, krawcowa.
1752. Dziadulewicz Zofia z d. Pierzchała, 29.4.15. Wysoka, urz. pocz. żona podch.
1753. Dziadulewicz Franciszek, 23.11.91. Szanek Łódź, agronom.
1754. Dziadulewicz Adela, 22.8.30. Miłokajów.
1755. Dziadulewicz Aleksandra, 13.2.29. Mizuń Stary.
1756. Dziadulewicz Felicja, 22.2.34. Tłumacz.
1757. Dziadulewicz Helena, 18.8.18. Dobromirka.
1758. Dziadulewicz Lesław, 15.10.38. Kalusz.
1759. Dziadulewicz Maria z d. Sztudler, 3.1.03. Złoczów.
1760. Dziadulewicz Olga, 17.10.21. Dobromirka.
1761. Dziadulewicz Stefania, 29.10.25. Tarnopol.
1762. Dziekańska Aniela z d. Bronowska, 15.8.08. Janówka Sarny.
1763. Dziekańska Czesława, 19.7.27. Borówka Kostopol.
1764. Dziekańska Zenoida z d. Kulczycka, 24.10.14. Okońsk Kowel.
1765. Dziemianowicz Atanazy, 5.4.96. Kostrowice.
1766. Dzień Weronika, 18.11.24. Podhajce.
1767. Dzierzbicka Barbara z d. Zaręba, 4.12.92. Brześć n/Bugiem.
1768. Dzierzbicka Krystyna, 19.6.20. Włodawek.
1769. Dzierzbicka Teresa, 25.7.27. Włodawek.
1770. Dziewanowska Jadwiga z d. Wierzyńska, 12.4.96. Woloczko.
1771. Dziewanowski Mieczysław, 14.4.92. Senegjo Wilno.
1772. Dziewicka Apolonia z d. Pawlikowska, 4.3.14. Bochnia.
1773. Dziędziewicz Janina, 27 lat, zmarła 19.4.42.

1774. Dziędziewicz Julian, 15.7.28. Margielowka.
1775. Dziędziewicz Katarzyna z d. Klimus, 20.9.87. Plazow Lubaczów, rolniczka.
1776. Dziędziewicz Maria, 8.4.25. Huta Rozaniecka, Lubaczów.
1777. Dzik Maria z d. Kuśmierska, 13.12.00. Warszawa, biuralistka.
1778. Dzik Tauba z d. Komarnicka, 10.3.14. Warszawa, żona podchorążego.
1779. Dziński Janina z d. Bilińska, 2.2.11. Tłumacz, siostra P.C.K.
1780. Dzioba Aleksandra, 9.12.37. Poznań.
1781. Dzioba Henryka, 27.11.33. Poznań.
1782. Dzioba Jerzy, 10.4.39. Chodzież, zmarł 26.5.42.
1783. Dzioba Marian, 8.2.41. Kalka /Rosja/, zmarł 28.5.42.
1784. Dzioba Władysław z d. Miernik, 23.5.11. Września.
1785. Dziejewska Zenobia z d. Zmitrowicz, 6.8.09. Żytomierz.
1786. Dzitijew Arkadiusz, 20.11.31. Gawrzyce.
1787. Dzitijew Tamara, 8.4.30. Gawrzyce.
1788. Dzitijew Zofia z d. Bohdan, 15.7.08. Niwnia Łuniniec.
1789. Dziura Anna z d. Przybyło, 12.5.12. Sw. Józef Kotomyja.
1790. Dziura Janina, 18.5.35. Rypna.
1791. Dziura Maria z d. Chwałkowski, 3.9.03. Kropido.
1792. Dziura Stefania, 15.4.24. Kamionki.
1793. Dziura Władysław, 4.1.87. Chorkowka.
1794. Dziurda Stanisława, 24.3.—. Koralówka.
1795. Dziuzińska Julia z d. Tezczyńska, 26.6.13. Proszowa.
1796. Dzał Wiktoria, 5.4.12. Wólka Rzeszów.
1797. Dzwigala Helena, 41 lat, zmarła 25.4.42.
1798. Dzwigala Stanisława, 24.3.24. Machnowka.
1799. Edelman Rita z d. Granek, 16.2.13. Łódź, urz. przyw.
1800. Edelman Włodzimierz, 1.3.95. Warszawa, inżynier.
1801. Egerdowa Amelia z d. Koryszkow, 1897. Pivojce Wołoszyn, krawcowa.
1802. Egerdowa Aniela z d. Iridziej, 1892. Samaniny.
1803. Ehsenberg Tadeusz Gustaw, 1.11.94. Kraków, dziennikarz.
1804. Eiger Menachem, 2.9.21. Łódź, tkacz.
1805. Eilsztajn Dawid, 21.1.09. Warszawa, kupiec.
1806. Eisland Gerszon, 20.4.00. Wadowice, kupiec.
1807. Ejlert Maria z d. Izbička, 8.12.19. Pogonelce Kozle.
1808. Ejlert Konstanca z d. Strzyńska, 17.11.94. Piotrków.
1809. Ejlert Krystyna Zofia, 5.5.21. Czestochowa.
1810. Ejjird Irena z d. Jarmarkiewicz, 6.1.11. Derewna Kobryń, żona instruktora.
1811. Ejjird Maria, 1.3.40. Wodopad.
1812. Ejjird Ryszard, 28.5.34. Kobryń.
1813. Ejsmont Andrzej, 29.10.36. Lwów.
1814. Elbaum Salomon, 30.1.16. Będzin, cukiernik.
1815. Elert Halina, 1.11.25. Ugniewo.
1816. Elert Helena z d. Ostrowska, 8.5.98. Ogniewo, rolniczka.
1817. Elert Hieronim, 7.9.96. Bel Ostrów, rolnik.
1818. Elert Janina, 18.2.28. Ugniewo.
1819. Elert Natalia, 6.12.34. Ugniewo.
1820. Elias Mauryca, 23.1.01. Jasto.
1821. El Lejb, 26.1.18. Tomaszów, szewc.
1822. Elter Maria, 16.1.23. Bytom, P.S.K.
1823. Englot Jan, 7.11.78. Bursztyn, rymarz.
1824. Englot Maria z d. Bartnicka, 17.7.80. Tomaszów, żona rymarza.
1825. Epsten Anna z d. Fajnstajn, 9.10.07. Łódź, korespondentka.
1826. Erdman Feliks, 1886. szpital.
1828. Erlich Abram Hersz, 3.1.18. Kursk, nauczyciel.
1828. Erman Janina, 23.3.19. Osowce, córka nadleśniczego.
1829. Erman Lucyna, 12.5.17. Osowce.
1830. Etlinger Margot z d. Schneider, 8.2.02. Zabrze Śląsk.
1831. Ettinger Otto, 9.6.29. Kraków.
1832. Fajer Chaim, 15.4.07. Śniatyn, kupiec.
1833. Fajer Feliksa z d. Burzyńska, 6.8.96. Karaczun.
1834. Fajereisen Bela z d. Furberg, 18.6.20. Czestochowa.
1835. Fajman Mosse z d. Gaftan, 10.11.86. Dorpat Estonia.
1836. Fajman Rachela, 16.2.17. Nowogródek, kosmetyczka.
1837. Falana Bronisława, 27.6.27. Kluczyce Włoszczowa.
1838. Falik Adolf, 15.2.13. Lwów, pomoc krawiecki.
1839. Falińska Wanda, 18 lat, zmarła 13.4.42.
1840. Falkowska Helena, 12.11.22. Grajewo.
1841. Falkowska Jadwiga z d. Puzinowska, 1885. Dolmatowszczyzna, rolniczka.
1842. Falkowski Wojciech, 17.6.31. Nieśwież Lochwinowice.

Adresy rodzin wojskowych w Z.S.R.R.

WYKAZ NR. 22
Por. nr. 9, 16, 17, 18, 25 i 30 "Polski Walczącej".
/Data wystąpienia z Kujbyszewa do Londynu wiadomości o miejscu pobytu poszczególnych osób podana jest przy każdym adresie/

- Becker Jakub: Samarkand /11.VII.42/.
- Biarska Ada z mężem: Iran /11.VII.42/.
- Bieńkowska Zofia: Archangielskaja obłast, Pinięzskij rajon, Posiołek Pokornyj, Poczta Wizewo /24.IV.42/.
- Bohm Jadwiga: c/o Polska Ambasada Kujbyszew—poszukuje pchor. Kuliszewicza /24.VI.42/.
- plk. Bolestawicz Marian: Iran /11.VII.42/.
- Burno Anna, żona Władysława funkc. Policji Państw.: c/o Polska Ambasada Kujbyszew /11.VII.42/.
- Buśkiewicz Eugenia: Kustanajskaja obłast, Presnogorkowski rajon, Posiołek Kaban /11.VII.42/.
- Chlupalski Karol, ojciec inż. Tadeusza: Semipalatyńskaja obłast, Zarminskij rajon, Georgiewka, Sowiecka 32 /28.VI.42/.
- Chodźko-Zajko Janina, żona ppłk. Jana: c/o Polska Ambasada Kujbyszew /11.VII.42/.
- Chudzik Maria: Kustanajskaja obłast, Ordzonikidzewskij rajon, Archalinsk 502, Sz. Ferma 2 /24.VI.42/.
- Chwastek Maria: Pawłodarskaja obłast, Urtyszkij rajon, Kolmanaczidze Tul Zak /24.VI.42/.
- Czerska, matka Kazimierza: c/o Polska Ambasada Kujbyszew /28.VI.42/.
- Falkiewicz Maria: Bucharskaja obłast, Szachriziabs—Polish Deputy /24.IV.42/.
- Gigiel-Melechowicz Teresa, matka pchor. Zbigniewa: Kermine, poczta polowa 303/12 /28.VI.42/.
- Godewski por.: Bucharskaja obłast, Szachriziabs /28.VI.42/.
- Gorkzowskiego rodzina: Ahtajski kraj, Stawgorod, Kołataja 54 /11.VII.42/.
- Hałachińska żona plk. z synem:

Kustanaj szpital, ochronka /11.VII.42/.

- Hubert Helena, żona ppłk.: Jozskar Ola—9 A ul. Damiłina /28.VI.42/.
- Jurewicz Lucjan: c/o Polska Ambasada Kujbyszew—poszukuje podof. mar. Furewicza Feliksa /24.VI.42/.
- Klink Maria, siostra gen. Modelskiego: Ajaguz /28.VI.42/.
- Kowalski Zygmunt i Maria: Dzambulskaja obłast, Koklerskij rajon, stacja Czu, seło Furmanowka, kołchoz Semi Tuzak /11.VII.42/.
- Krasowska Antonina: c/o Polska Ambasada Kujbyszew—poszukuje synów Jana, Mieczysława i Adama oraz Jana Krupę /24.VI.42/.
- Krzyworączka Izabela, żona Konrada: Semipalatyńsk, ul. Agaczewska 5 /28.VI.42/.
- Krzyworączka Maria i Krystyna, matka i siostra Konrada: Kustanaj, ul. Komsomolska 63 /28.VI.42/.
- Kubera Elżbieta, siostra Władysława i Kazimierza Kubera: c/o Polska Ambasada Kujbyszew /11.VII.42/.
- Kurzempa Wacław, elew Szkoły Pchor. W.P. w Rosji /17.VI.42/.
- Kuzma Gabriela z d. Sandurska i Ryszard Kuzma: Semipalatyńsk, ul. Deputacka 11 /17.VI.42/.
- Lewicki Kazimierz: Semipalatyńsk, Zaton Swinbaza /11.VII.42/.
- Merzelska Jadwiga: c/o Polska Ambasada Kujbyszew—poszukuje rtm. Dąbrowskiego Romualda /11.VII.42/.
- Milianowicz Władysława, żona Józefa: Kustanajskaja obłast, Preszkowski rajon, posiołek Kostrakowa /28.VI.42/.
- Neyman Wiktor: Siewierokazakstanskaja obłast, Presnowski rajon, Sowchoz Ferma 3 /24.IV.42/.
- Pelc Janina: Bucharskaja obłast, Szachriziabs, Pocztyj jaszczuk 210 /11.VII.42/.
- Pierchala Jerzy pchor.: Obóz wojsk. Dzalabad /28.VI.42/.
- Przybylska Urszula, żona Mariana: Kustanajskaja obłast, Peszkowski rajon, Posiołek Nazarewka /11.VII.42/.

- Rolińska Stanisława, żona doktora kpt. Henryka: c/o Polska Ambasada Kujbyszew /11.VII.42/.
- Roszkol Jolanta: Archangielskaja obłast, Pinięzskij rajon, Posiołek Pokornyj, Poczta Wizewo /24.IV.42/.
- Sandurska Maria z domu Lewicka: Semipalatyńsk, ul. Deputacka 11 /17.VI.42/.
- Skibińska Maria, żona porucznika wraz z Grochal Aleksandrą: Kustanajskaja obłast, Mendygarienskij rajon, Posiołek Nadieżdienka /28.VI.42/.
- Skowrowska Maria, żona kapitana /11.VII.42/.
- Skrzynkowska, żona Tomasza: c/o Polska Ambasada Kujbyszew /28.VI.42/.
- Straszynski Tadeusz: Semipalatyńsk, Zaton Swinbaza /24.IV.42/.
- Suchorowska Zbigniewa: c/o Polska Ambasada Kujbyszew—poszukuje rtm. Suchorowskiego Tadeusza, por. Teleszkiego Tadeusza i por. Romana Jeżek /24.VI.42/.
- Suszyńska Jadwiga: Jużnokazakstanskaja obłast, Szalderski rajon, Kołchoz Kzyl Turkiestan /23.VI.42/.
- Uszyńska Maria: c/o Polska Ambasada Kujbyszew—poszukuje ppłk. Maliszewskiego Edwarda /11.VII.42/.
- Wayda Alojzy, ojciec Antoniego: Stefana: Semipalatyńskaja obłast, Nowosulbinkskij rajon, Wtaraja Piatletka /28.VI.42/.
- Woszczyński Tadeusza: P/260/N/ rodzice w wojsku polskim w Rosji: c/o Polska Ambasada Kujbyszew /28.VI.42/.
- Zabierowski Stefana rodzina: Ajaguz, Bucharskaja obłast /28.VI.42/.
- Ziólkiewicz Irena: c/o Polska Ambasada Kujbyszew—poszukuje strz. Kliche Franciszka /24.VI.42/.

Osoby poszukiwane w tym wykazie jak również znajomi posiadający bliższe dane o zainteresowanych, proszeni są o przesłanie ich do Biura dla Spraw Rodzin Wojskowych—1, Vandon Street, London, S.W.1.

NA KAUKAZIE I NAD WOŁGĄ

Wydaje się, że działania niemieckie na północ od łańcucha gór kaukaskich zakończone będą bez większego oporu. Dowództwo sowieckie doszło najwidoczniej do wniosku, że bronić należy przede wszystkim baz morskich Kaukazu od strony Morza Czarnego i pobraże to trzymane jest wcale mocno. Środkowy zagon von Bocka udał się zbyt może dobrze: w chwili gdy piszemy te słowa doniesienia angielskie mówią o tym, że wojska niemieckie są w odległości 120 km. od Grozny a zatem prą ku brzegowi Morza Kaspijskiego.

Armia niemiecka dokonała wypadu co do czelności swojej dotychczas bodaj niespotykanego w dziejach nowoczesnej strategii: odsłoniła się na obrzynie długoci i gdyby Timoszenko istotnie mógł, uderzenie jego w tak odkrytą flankę przyniosłoby doprawdy katastrofalne dla Niemców skutki. Sprawozdawca wojskowy "Sunday Expressu," Kennedy, uważa, że Kaukaz może się jeszcze okazać dla Niemców "zasadzką." Teoretycznie Kennedy ma słusność, ale nie wiemy, czy istnieją praktyczne sposoby i możliwości urzeczywistnienia, by tak rzec, tej zasadzki. Sam Kennedy uznaje zresztą, że jeżeli nadzieje te okazały się płonne, położenie armii rosyjskich na południe od zapory kaukaskiej jest niewesołe.

Pola naftowe Kaukazu na północ od szczytu gór są już częściowo w rękach wroga—jeżeli chodzi o pola Groznego, to uznać je należy już za bezużyteczne dla Rosjan. Z szybów naftowych na południe od gór wywozi się napewno obrzynie ilości przez Morze Kaspijskie, a sadzić trzeba, że Rosjanie posiadają wielkie zapasy paliwa nagromadzone na wschodnim brzegu Morza Kaspijskiego. Ropa podurska również wystarczy na pokrycie zapotrzebowań Rosji na czas dłuższy.

Coraz więcej czynników dowodzi, iż dowództwo rosyjskie postawione przed wyborem: bronić całej długości frontu, czy też skrócić go i poświęcić Kaukaz, wybrało to drugie. Cel polityczny zaważył jednak w takim postanowieniu: Moskwa i Leningrad a nawet Stalingrad jest dla rządu sowieckiego ważniejszy aniżeli bogactwa Kaukazu. Trzeba przyznać, że dowództwo sowieckie /a zapewne sam Stalin, którego głos w działaniach wojennych jest napewno rozstrzygającym/ miało słusność dokonując takiego wyboru. Dla rządu sowieckiego trzymanie Moskwy jest czymś zasadniczym—Kaukaz jest zawsze raczej obwodem, bardzo ważnym obwodem, ale nie ośrodkiem. Inna jest sprawa ze Stalingradem i Wołgą, które stanowią zaiste "splot słoneczny" Rosji. Nacisk na Stalingrad jest przypuszczalnie dla dowództwa sowieckiego kłopotem nielada i napewno robi się wszystko, ażeby zahamować parcie niemieckie.

Nadmierne czarne przepowiednie tych, którzy w uderzeniach niemieckich nad Donem i Kubaniem widzieli już "sowiecki Sedan"—nie sprawdziły się. Siła sowiecka nie została rozbita, armie sowieckie mogły się nieco wykruszyć na Kaukazie /choć opór tam był bodaj raczej dorywczy i to dorywczy celowo/, ale trzon ich jest nienaruszony. Kampania

kaukaska potrwa jeszcze napewno kilka tygodni—choć nadzieje tych, co mówią o "oparcu armii czerwonych o góry Kaukazu" wydają się zbyt wygórowane. Oparcie armii o góry jest działaniem wojennym zbyt ryzykownym, ażeby Rosjanie podejmowali tego rodzaju posunięcia. Rosjanie będą zapewne bronić przejść kaukaskich i mogą ich bronić dość długo.

CZEKANIE NA ROMMLA

"Evening Standard" w artykule wstępnym z dnia 17-ego sierpnia podkreśla, że Rommel może niebawem ruszyć do ofensywy i że mimo olbrzymich trudności, na jakie napotyka w otrzymaniu dostaw i posiłków, może on być gotowy niebawem do nowego uderzenia. Wydaje się, że "Evening Standard" ma słusność i że Rommel gotuje się do skoku.

Rachuby, jakie można przeprowadzić na odległość wskazywałyby, że Rommel zacznie tym razem może nie od północy, ale od środka /Quattara Depression/ albo nawet od południa /oaza Siwa/. Ostatnie doniesienia brytyjskie mówią, że wywiad angielski stwierdził, iż Rommel wycofał się z niektórych stanowisk w rejonie nadmorskim. Czyżby przygotowywał jakieś poczynania właśnie w okregu środka albo na południu? W Quattara Depression znaleźli się spadochroniarze państw osi, natomiast oddziały

włoskie krzątają się żywo koło oazy Siwa.

Uderzenie w nowym kierunku byłoby czymś bardzo w guście Rommla. Anglicy napewno wiedzą o tym dobrze i czyni się odpowiednie przygotowania, ażeby nie tylko zahamować natarcie Rommla—nie powinno się ono zacząć przed pierwszą połową września—ale uprzecznić jego zamach uderzeniem jeszcze dalej na południe. Przechytryć Rommla napewno można, ale trzeba dokonać tego śpiesznie. Czas nagli a jak powiada "Evening Standard" przez 6 tygodni, które upłynęły od najczarniejszej chwili bitwy o Egipt, nie zdołano wysadzić Rommla z siódła i wykurzyć go ze stanowisk, jakie zajął.

Zagadnienie Egiptu będzie znowu niedługo aktualne. Postęp wojsk niemieckich na Kaukazie przybliży, zdaje się, ten czas.

ZAGADNIENIE DRUGIEGO FRONTU

Sprawa ta zesłała jakby chwilowo z pierwszego planu zaciekawienia Anglii. Ameryka w dalszym ciągu rozważa zagadnienie drugiego frontu, ale ton jest już na ogół spokojniejszy aniżeli poprzednio. Namietności wyszumiły się; amerykańscy pisarze wojskowi w dalszym ciągu—i słusnie—podkreślają konieczność wzięcia w rachubę ryzyka, ale zdają sobie sprawę, że istnieją granice dla ryzyka.

Sprawozdawca dyplomatyczny "Sunday Times" /z dnia 16-ego sierpnia/ powiada, że plany stworzenia drugiego frontu nie są jeszcze gotowe. Kładzie on natomiast nacisk na bombardowanie Rzeszy oraz na znalezienie nowego szlaku pomocy dla Rosji, skoro szlak murmański okazuje się zbyt kosztowny. "Sunday Times" zaznacza, iż wysłannik Roosevelta do Moskwy przywiózł projekty nowej trasy amerykańskiej pomocy dla Rosji.

Po raz pierwszy może spotykamy się w prasie brytyjskiej ze spokojną konstatacją, że z powołaniem do życia drugiego frontu w Europie trzeba będzie poczekać. Coraz więcej obserwatorów uważa, że front w Libii posiada niezwykle doniosłe znaczenie i że Afryka była zaniedbywana, podobnie jak coraz więcej obserwatorów przewiduje stworzenie frontu w Persji, jeżeli by nacisk niemiecki na Kaukazie przekroczył zapórę gór kaukaskich.

Te dwa fronty wymagają szybkiej decyzji i wielkiego dopływu sprzętu. Anglia prowadzi wojnę w skali imperialnej—utrzymanie frontów istniejących albo takich, które lada chwila mogą powstać, jest dla niej ważne. O tym nie możemy zapominać.

LOTNICTWO AMERYKAŃSKIE

Dowódca sił lotniczych Stanów Zjd. generał Henry H. Arnold

ogłosił pocieszające dane na temat dokonanych amerykańskich myśliwców. Zaznaczył on, że z dotychczasowych starć z maszynami japońskimi pościgowce USA wychodziły zwycięsko i że stosunek strat przedstawia się korzystnie dla maszyn amerykańskich.

Jest to dobra nowina. Natomiast jeżeli chodzi o bombowce z USA, to sprawozdawca lotniczy "Sunday Times" /z 16.VIII./ Peter Masefield podkreśla, że nie posiadają one tych zalet jakich wymaga się od maszyn tego typu. I tak n.p. Liberator amerykańskie zabierają za mały ładunek bomb. Szybkość i pułap maszyn amerykańskich nie jest bodaj również dostateczny. Angielskie bombowce Lancaster są o wiele lepsze /nawet słynne Flying Fortresses z USA nie mają już tych zalet, jakie posiadały, kiedy zjawyły się przed półtora rokiem na terenie działań/.

Jest to zupełnie jasne, że panstwo, które nie było w wojnie /Ameryka/, nie posiada maszyn tak powoczesnych jak państwo w wojnie /Anglia/, szczególnie państwo przywiązujące tak wielkie znaczenie do zagadnienia bombardowania jak W. Brytania. USA będą musiały zrobić wiele, ażeby bombowce amerykańskie były "up to date," w pełni nowoczesne—wiemy bowiem, że załogi amerykańskich maszyn są doskonale przeszkolone.

Wiele wskazywało by na to, że załogi amerykańskie latać będą z Anglii przeważnie na brytyjskich maszynach bombowych. Aż do czasu gdy typy amerykańskie nie zostaną unowocześnione. Nie znaczy to oczywiście, by nie używano już tej jesieni w nalotach na Rzeszę "starych" /czas w lotnictwie płynie bardzo szybko!/ maszyn amerykańskich.

NIEMIECKIE POKUSY POKOJOWE

Jak to wielokrotnie podkreślaliśmy na tych łamach, działania niemieckie nigdy prawie nie są jednorodne, ale przeważnie dwutorowe: akcejom wojennym towarzyszą stałe posunięcia natury politycznej. Wolno było zatem przypuszczać, że jesień b.r. ujrzy nowe starania niemieckie w zakresie t.zw. ofensywy pokojowej. Już obecnie dochodzą nowiny przez Sztokholm o nowych niemieckich pokusach w stosunku do niektórych państw walczących. Sądzić trzeba, że na jesieni ta niemiecka ofensywa będzie jeszcze bardziej wzmoczona — przybierze kształt bardziej dotykalny.

Ofensywa ta nie może liczyć na żadne powodzenie, ale posłużmy Hitlerowi do wykazania, że "on robił wszystko, ale tamci nie chcieli." Posłużyć może, jako dowód w czasie zimy—a będzie to zima szczególnie trudna dla Rzeszy—że Hitler starał się skrócić trwanie "okrutnej wojny," ale... Dla stawiania na nogi t.zw. frontu wewnętrznego każdy dowód, chociażby niewiadomy jak kłamliwy, jest—dobry. Propaganda niemiecka wie o tym od lat.

Spółeczeństwo niemieckie zaczęło na wiosnę 1943 wchodzić w drugi dziesiątek lat wojny. Dla Trzeciej Rzeszy wojna zaczęła się na wiosnę 1933. Spółeczeństwo niemieckie najdłużej ze wszystkich społeczeństw Europy żyje w wojnie. 10 lat to spory okres. Zimą b.r. śledzić trzeba będzie uważnie pod kątem widzenia niemieckiego frontu wewnętrznego.

Londyn, 18 sierpnia 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

JOHN DOWNIE, LTD.

Kwiaciarnia West End'u

27, Shandwich Place,

EDINBURGH

Kwiaty na wszelkie okazje

CLIFTON HOTEL

47a, Welbeck Street, W.1

Telefon: WELbeck 6881

Pokój ze śniadaniem i kąpielą od £2.2.0 tygodniowo albo od 10 sh. dziennie

Śniadania mogą być podawane w pokojach

Punkt zborny dla Polaków z prowincji

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania cywilne i mundury wojskowe oraz damskie kostiumy po cenach umiarkowanych. Poprawki i przeróbki. Specjalista w cerowaniu bez śladu wypalonych dziur i rozdarcia materiału.

M. FOX, 31a, Buckingham Palace Road, S.W.1. Wejście obok Hotelu Rubens.

Tel.: VICTORIA 8241.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £3,408

LOTNICTWO POLSKIE W ANGLII I SZKOCJI RODAKOM W ROSJI ROK 1942

Redakcja "Polski Walczącej." Z okazji Święta tu. Dyonu, które odbyło się dnia 14 sierpnia br. tj. w dniu zestrzelenia 8 Me, 2 Me uszkodzonych i 1 Me prawdopodobnie zniszczony bez własnych strat, przesyłać kwotę £50 /pięćdziesiąt funtów/ zebranych wśród żołnierzy tu. Dyonu z prośbą o przekazanie na Fundusz Pomocy Polakom w Rosji. Dowódca 315 Dyonu Myśliwskiego

W załączeniu przesyłać 2 Money Order: jeden na kwotę £1—wpłacony przez Lt.-Col. M. Shepherd i drugi na kwotę £9—wpłacone przez szereg. Maintenance Wingu, z prośbą o przekazanie do P.C.K. na pomoc Polakom w Rosji.

Komendant Polskiej Szkoły Pilotażu

A.T.S. NA POMOC DLA POLAKÓW W ROSJI

Dnia 23 lipca b.r. w Szkole Oficerskiej A.T.S. pod Edynburgiem odbył się koncert polski. Wykonawcami koncertu byli: Chór Armii Polskiej, kwartet ludowy oraz soliści w osobach p. Sulikowskiego /fortepian/ p. Jabłońskiego /śpiew/ i p. Izyckiego /konferansjerka/. Koncert ten był przeznaczony wyłącznie dla A.T.S., wstęp był bezpłatny. Na skutek powodzenia, jakim cieszyli się

Szanowny Panie Redaktorze! W załączeniu przesyłać "Postal Order" na kwotę 10 sh. z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji. Kwota ta stanowi nieprzyjęte przez ks. Kackiego pieniądze z odprawionej Mszy Św. na intencję Zony mojej w dniu Jej Imienin.

E.W.

Redaktor "Polski Walczącej" w Londynie, Przesyłać British Money Order na sumę £7 sh.5 d.6 na "Pomoc Polakom w Rosji"—zamiast więdca dla s.p. mata zaw. Buraczewskiego Zenona, zebrana przez załogę O.R.P. "Krakowiak".

Dowódca O.R.P. "Krakowiak" Ponadto przesłać na ten cel: p. Dobrzański Strzałkowski £10.

"ŁANCUCH OFIAR" sh. 2/6, sh.2, sh.5 /p. Sobiecki/.

wszyscy bez wyjątku wykonawcy i niemal entuzjazmu, jaki zapanował na sali po skończonym koncercie, zorganizowana została samorządnie przez A.T.S.-ki zbióрка na cel polski dobroczynny. Zebrano zostało w ten sposób £10.10.0, która to kwota przekazano do Centralnego Komitetu Polskiego Pomocy Ofiarom Wojny, z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji.

PODZIĘKOWANIE.

Polski Czerwony Krzyż, Wydział

W imieniu kółka kolegów i swoim przesyłać "Postal Order" na sh.14 —z przeznaczeniem na Polaków w Rosji.

Przesyłać żołnierskie pozdrowienia.

Z. Gelan

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £78.19 /słownie siedemdziesiąt osiem funtów, dziewiętnaście szylingów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £3,408.7.6. /słownie trzy tysiące czterysta osiem funtów, siedem szylingów, sześć pensów/ 108 pesetów hiszpańskich i 1 dolar kanadyjski.

dla Spraw Polaków w Z.S.S.R. składa na tej drodze serdeczne "Bóg zapłać" LOTNICZEJ CZEOŁÓWCE TEATRALNEJ za hojny dar w sumie

£163 sh.8 d.6, zebrane w czasie przedstawień na terenie Szkocji i Anglii—oraz za sumę £33 sh.11 d.0, zebrane na Wystawie Fotograficznej w Leeds p.n. "Through Polish Eyes."

Zofia Leśniowska,

Kierownik Wydziału dla Spraw Polaków w Z.S.S.R.

Nakładem "Książnicy Polskiej," 242, Hope Street, Glasgow

świeżo ukazał się

pełny przedruk zbioru wierszy powstałych po kampanii wrześniowej i wydanych konspiracyjnie w Kraju

p.t.

ANTOLOGIA POEZJI WSPÓŁCZESNEJ

Przedmowa Tymona Terleckiego

Cena 2sh.

Czysty dochód na Fundusz Pomocy dla Polaków w Rosji

HAMILTON HOUSE HOTEL

140, PICCADILLY, LONDON, W.1

Pod polskim kierownictwem.

25 pokoi stale zarezerwowanych dla PP. Oficerów i Szeregowych W.P.

BELGRAVIA HOTEL

86, Belgrave Rd., London, S.W.1

Tel. VICTORIA 1649

Ciepła i zimna woda we wszystkich pokojach. Pokój ze śniadaniem i kąpielą £2.2—tygodniowo albo 8/6 dziennie.

5 minut od Victoria Station

Powielacze Plex, papier do powielaczy, książki rachunkowe, ołówki, notesy i przybory biurowe jak również papier listowy i koperty

MACFARLANE & DICKSON,

25, Castle Street,

EDINBURGH

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY MS.WOJSK.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wylaczać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 Od. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

J. W. MACKIE & SONS LIMITED

PIEKARZE DOSTAWCY

RESTAURATORZY

Mleczarnia otwarta do 11 wieczór z wyjątkiem niedziel.

108, Princes Street,

EDINBURGH

SPIS RZECZY

Zofia Zaleska: Męczeństwo kobiet polskich. — Aleksander Janowski: Naczelnny Wódz mówi o nas. — Tadeusz Wasilewski: Trochę więcej umiaru i znajomości rzeczy. — Z tygodnia na tydzień. — Edward Oidakowski: Żołnierze spod Krzyża Południa /W rocznicę przyjazdu pierwszych ochotników z Ameryki Południowej/. — Ludwik Tyśmienicki: ***. — Wojsko Polskie w Z.S.S.R. /Fotografie/. — Bohdan Pawłowicz: W eskorcie konwoju /I/. — EL: "Dom Żołnierza" w Londynie. — Polacy przebywający w Teheranie /V/. — Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny. — Pomoc dla Polaków w Rosji. — Fotografie.